

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XV Nr 3 (282)

Marzec 1998



Krucyfiks

Rozszerzone ramiona
na krzyżu w małej kapliczce.
Dziecko przy mojej ręce zawołało:
„Popatrz, ten pan u góry robi: przyjdź w moje rączki!”
Myślało o tych rozstawionych ramionach
tak, jak to jest w zabawie, którą bardzo lubi:
wtedy biegnie w te objęcia z okrzykiem radości.
Jest blisko, mocno objęte.
Ale tu – ten krucyfiks?
Twarz pełna cierpienia,
ten ciężki wieniec cierniowy,
gwoździe przez ręce i nogi...
Dla dziecka istnieją tylko rozstawione ku niemu ramiona.
Tylko to.
Wtedy i ja zobaczyłem je na nowo,
to zaproszenie. Tę miłość.
Tę obietnicę: Kto do mnie przyjdzie,
ten nie zostanie odprawiony.
Pójść? Do Niego?
Muszę się otworzyć...
zdać się na Niego.
Zaangażować się w Niego.
W Jego słowo, i w Jego istotę –
bez uprzedzenia.
Z moją słabością i bezradnością,
moją pychą i samolubstwem,
z całym strachem i winą.
One nie odtrącają... te ramiona.
Mocno przybite do Boskiej bezgranicznej miłości –
przytrzymują mocno. Przytulają.
Ofiarowują wolność. Uzdrawienie.
Pociechę. Siłę w miłości i siłę dla życia.
Tajemnica – nie do opisanania...
Ale do przeżycia!
Dar. Łaska.

Stefan Kotusz

Rozważanie Wielkopostne

Gdy staję na Twym świętym miejscu, zdejmuję z nóg moich sandały.
One są dla mnie przeszkodą – tak jak grzechy, które popełniam każdego dnia.
To one są przeszkodą do poznania Twojej prawdy.
Gdy wyzwalam się z rzemyków grzechu, przychodzę aby wysłuchać
Twojej rady i nauki, którą mi przekazujesz.
Są to drogowskazy do pójścia Twoją świętą drogą.
Droga ta jest jedyna i inną iść nie mogę.
Podążam nią boś Ty jest „Drogą, Prawdą i Życiem” – ratunkiem i ocaleniem.
Wyzwoleniem słabego i nędznego, który upada pod ciężarem pychy i egoizmu.
Jest to ciężar, który przygniata moje barki.
Ten wielki dar jakim jest Sakrament Pokuty – potrafi zdjąć ten ogromny ciężar.
Ty panie błogosławisz tym, którzy do ciebie się zwracają i błagają na kolanach o zdjęcie win ze swego sumienia.
Bądź drogowskazem do źródła Twojego, bo kto pije ze źródła życia –
– będzie żył na wieki.
Bo kto czerpie ze źródła Ewangelii ten w dniu ostatecznym będzie ocalony.





Okladka str. 1 fot. Andrzej Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

mirosławskie piśmiennictwo

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XV nr 3 (282)
Marzec 1998

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wroclawska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Janusz Gorczyca

Sekretarz redakcji
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Marcin A. Alczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13,
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny
- 2 On poniósł nasze grzechy na drzewo... (I P 2, 24)
Agnieszka Gorzelak
- 4 Przyjąć ubogiego
Tadeusz Kamiński
- 5 Kuszenie na pustyni
Anna Sulowicz
- 6 Całun Turyński
Julian Kornobis
- 9 Odejścia i powroty
Jerzy Grzybowski
- 10 Kapłański start
Ks. Ignacy Dec
- 11 Ksiądz Józef Majka o konfesjonale i ambonie
Ks. Józef Majka
- 12 Biskupi polscy u Ojca Świętego - "ad limina apostolorum"
- 14 Święty Kazimierz królewicz patronem wrocławskiej świątyni
Ks. Józef Pater
- 15 Z życia Kościoła w świecie
- 17 Porozumienie
Z Januszem Telejko i Mirosławem Gąsienicem rozmawia Ks. Cezary Chwilczyński
- 17 Z życia Kościoła w Polsce
- 18 W dzień św. Tomasza z Akwinu
Ks. Ignacy Dec
- 19 Z życia Kościoła wrocławskiego
- 20 Niech Maryja, opiekunka rodzin, was wspomaga
Jan Paweł II
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wiersz
Rozważanie wielkopostne
- okł. III Duch, który jednoczy
- okł. IV Kościół Świętego Krzyża we Wrocławiu
fot. Marcin Piechocki



KALENDARZ LITURGICZNY

Marzec '98

- 1 III I Niedziela Wielkiego Postu.
Pwt 26, 4-10 * Rz 10, 8-13 *
Łk 4, 1-13.
- 4 III Św. Kazimierza, królewicza,
uroczystość.
Syr 51, 13-20 * Łk 12, 35-40.
- 7 III Świętych Felicyty
i Perpetuy, *wspomnienie.*
Pwt 26, 16-19 * Mt 5, 43-48.
- 8 III II Niedziela Wielkiego Postu.
Rdz 15, 5-12. 17-18 *
Flp 3, 17-4, 1 * Łk 9, 28b-36
- 15 III III Niedziela Wielkiego Postu.
Wj 3, 1-8a. 13-15 *
1Kor 10, 1-6. 10-12 *
Łk 13, 1-9.
- 17 III Św. Patryka, *wspomnienie.*
Dn 3, 25. 34-43 * Mt 18, 21-35.
- 18 III Św. Cyryla Jerozolimskiego,
wspomnienie.
Pwt 4, 1.5-9 * Mt 5, 17-19.
- 19 III Św. Józefa Oblubieńca
NMP *uroczystość.*
2 Sm 7, 4-5a. 12-14. 16 *
Rz 4, 13. 16-18.22 * Łk 2, 41-51.
- 22 III IV Niedziela Wielkiego Postu.
Joz 5, 9a. 10-12 *
2Kor 5, 17-21 *
Łk 15, 1-3. 11-32.
- 23 III Św. Turybiusza,
wspomnienie.
Iz 65, 17-21 * J 4, 43-54.
- 25 III Zwiastowanie Pańskie,
uroczystość.
Iz 7, 10-14 * Hbr 10, 4-10 *
Łk 1, 26-38.
- 29 III V Niedziela Wielkiego Postu.
Iz 43, 16-21 * Flp 3, 8-14 *
J 8, 1-11.

*I tak jestem wpisany w Ciebie nadzieją
poza Tobą istnieć nie mogę –
jeśli własne me „ja” stawiam ponad śmiercią
i wydzieram z gruntu zniszczenia,
to dlatego,
ze wpisane jest w Ciebie
jak w Ciało
które swoją wypełnia moc nad każdym ludzkim ciałem,
by zbudować na nowo me „ja” podjęte na gruncie mej śmierci*

(K. Wojtyła, Rozważanie o śmierci)

Ziemia – milczący świadek tragicznych wydarzeń z ogrodu w Eden na wschodzie, skąd wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród, i stamtąd się rozdzielała dając początek czterem rzekom...

Ziemia ta przyjęła korzenie drzewa poznania dobra i zła, i po niej posuwał się wąż, który był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył.

To tu dokonał się dramat człowieka niespokojnego od chwili podjęcia decyzji...

Przyjrzyjmy się owym wydarzeniom, które położyły jakiś cień na życiu każdego człowieka – cień grzechu, samotności, trudu...

Zrywając owoce z drzewa poznania dobra i zła, Ewa zerwała rozdarcie własnego wnętrza – czy nie będzie ono nigdy zasklepienie? Czy nie będzie już w człowieku harmonii i pokoju? Czy owo drzewo z ogrodu Eden i wąż będą na zawsze znakiem przekleństwa i tylko wzbudzać będą ukrytą tęsknotę za pojednaniem człowieka ze sobą – z własnym wnętrzem, z drugą osobą i z Bogiem?

Ale – przecież oto wychyla się ku nam inne Drzewo z kart Nowego Testamentu – Drzewo, które przybrało kształt Krzyża. O nim także wielu myślało jako o przekętym, a jednak... Stało się znakiem pojednania, zaczynem pokoju.

Owo drzewo wyrasta ponad całą historię – biorąc w niej jednocześnie czynny udział – przemieniając pola mijania, kładąc się zbawiennym cieniem na ludzkich sercach – opadając w nich przedziwnym promienianiem pokoju i ciszy.

Ludzie wyciągając ręce po owoce drzewa poznania dobra i zła spowodowali rozedrganie własnych serc, kierowani fałszywym pojęciem wolności zerwali owoce niewoli grzechu – byli wolni, aby przekroczyć Boży zakaz i uczynili to pod wpływem pokusy ze strony węża. Drzewo Krzyża jakby wrywa nas z ziemi tej niewoli (a może tę ziemię po prostu przemienia) – Drzewo to jest znakiem prawdziwej, pełnej wolności, ku której wyswobodził nas Chrystus.

Wolność ta sprawia, że człowiek ma moc wybrać dobro i je realizować.

Człowiek, niestety, dobrowolnie stał się uczestnikiem tajemnicy zła, z której się teraz, o własnych tylko siłach, nie może wyplątać.

Trzeba było drzewa Krzyża, tego Znak, który przyniósł pojednanie i rozerwanie kajdan zła – ponieważ w sercu człowieka dokonało się pęknięcie, nie do naprawienia ludzkimi siłami.

Pęknięcie – jakiś dysonans, którego zaden człowiek sam z siebie nie jest w stanie znieść, nie jest w stanie pokonać go.

Bardzo plastycznie opisuje ten dramat św. Augustyn – Człowiek wypadł z ręki Garncarza i rozbił się – człowiek rozbity jest wewnętrznie od chwili, gdy jego wolna wola porzuciła to, co lepsze – kiedy w akcie wolnej woli nie został wierny Bożemu słowu.

Od tego czasu drzewo z raju smutnie opuszcza swe konary, stało się bowiem symbolem upadku, wygnania i beznadziei.

Drzewo zaś Krzyża, surowe i twarde, przyniosło nadzieję, która zawieść nie może – sprawiło, że ten wewnętrznie rozbity człowiek znajduje ukojenie, staje się ono symbolem powstania z upadku, staje się pomostem – drogą powrotu do Boga.

Tamto drzewo, drzewo z ogrodu Eden wyglądało ponętnie i przyciągało wzrok – szczególnie, gdy zwrócił na nie uwagę Ewy zwodniczy wąż.

Od chwili wyjścia człowieka z rajskiego ogrodu miłość przyzywała Jezusa Chrystusa – dlaczego? – Ponieważ człowiek przez własne nieposłuszeństwo uprawiać musiał tę ziemię, z której został wzięty – a była to ziemia, która rodziła cierni i oset i wchłaniała ludzki pot. Ziemia zmagania się człowieka z własnym losem, która nie dawała cienia nadziei na lepszy czas.

Dlatego tak bardzo trzeba było ramion Krzyża, pochylonych w stronę człowieka, a zarazem w błagalnej pieśni wznoszących się ku niebu.

On sam w swoim ciełe poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechu, a zylili dla sprawiedliwości.

Oto mamy drzewo Krzyża, którego owoce przynoszą wolność i prawdziwą radość.

Tamto drzewo wyrosło w ogrodzie czterech rzek wydało owoce śmierci, niewoli i smutku.

On poniósł nasze grzechy na drzewo...

(1 P 2, 24)

Drzewo Krzyża nie przyciąga wzroku takim pięknem, wręcz przeciwnie – wielu wzrok od niego odwraca – ale niesie ono w sobie piękno prawdziwej wolności, ma ono smak wolności.

Drzewo rajske jest znakiem nieposłuszeństwa – drzewo Krzyża znakiem posłuszeństwa aż do śmierci.

Drzewo z ogrodu Eden ukazało zaufaną miłość własną ludzi – chęć wywyższenia się i zrównania z samym Bogiem – Krzyż zaś ukazał wielkość bez granic pokory i ogrom miłości, która znajduje swój wyraz w oddaniu życia za umiłowanych.

Trzeba było tego Drzewa, tej pokory i miłości, aby wydarzenia z ogrodu czterech rzek nie kładły już cienia na egzystencję człowieka i nie odbierały mu nadziei. Trzeba było, aby JEDEN z nas wielu przeszedł w poprzek wszystkich nurtów mijania i zmienił kierunek pola, w którym przemija każdy.

Trzeba było tego Drzewa, które zapuściło korzenie w tej ziemi, z której wyrosło także drzewo poznania dobra i zła, aby odkupić tę ziemię ludzkich serc, na których została pierwotna rysa – rysa nie do zmazania inaczej, jak tylko przez krew Boga.



Aby żyć godnie i w prawdzie, potrzeba wszczepić się w drzewo Krzyża – Drzewo zranione – by rodziło nas jako owoce – owoce nacięć, w których przyjmuje się szczep. I w nas wtedy – w owocach tych nacięć dojrzewać będzie miłość.

Trzeba tylko tego trudnego wyboru, kolejnych decyzji – wybierać życie i szczęście lub śmierć i nieszczęście.

A Bóg może przechodzi wśród nas i zapytuje siebie, jaki owoc uznają ludzie za dobry...?

Oreǳie Ojca Świętego na Wielki Post 1998 roku

Przyjąć ubogiego

Tegoroczne Oreǳie wielkopostne Ojca Świętego Jana Pawła II przywołuje znamienne słowa z Ewangelii św. Mateusza: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, bo byłem ubogi i opuszczony, a przyjęliście mnie!* (por. Mt 25, 34-36). Ludzie ubodzy, cierpiący i pokrzywdzeni zawsze znajdowali się w centrum działań i refleksji wspólnoty Kościoła. Począwszy

występują daleko idące zróżnicowania w poziomie życia w poszczególnych krajach. To, co nazywane jest „minimum socjalnym” w rejonach wysoko rozwiniętych byłoby dostatkami na obszarach masowej nędzy. W pierwszej kolejności mówi jednak Ojciec Święty właśnie o ubóstwie, jako braku wystarczających środków materialnych. U progu trzeciego



od ustanowienia siedmiu diakonów w gminie jerozolimskiej (por. Dz 6, 1-6), poprzez aktywność licznych zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń dobroczynnych ludzi świeckich, aż po szeroko zakrojoną pracę charytatywną instytucji Caritas na całym niemal świecie. Trudno dziś wyobrazić sobie nieobecność chrześcijan wszędzie tam, gdzie są głodni i pozbawieni dachu nad głową. Wszelkie te dzieła przypominały zawsze bolesną prawdę, iż mimo ciągłego postępu cywilizacyjnego w każdej epoce istnieją ludzie ubodzy. Oreǳia wielkopostne są szczególną okazją, do nazywania po imieniu pewnych palących kwestii socjalnych i zaapelowania do sumień zarówno rządzących, jak i wszystkich ludzi wierzących. Przypomnieć należy, iż na przykład Oreǳie ubiegłoroczne poruszyło problem bezdomności, w różnych jego aspektach. Jego aktualność mogliśmy doświadczyć w polskich warunkach, dowiadując się o śmiertelnych zamarzniciach wśród ludzi bezdomnych.

Oreǳie na Wielki Post 1998, poświęcone ubóstwu, podkreśla wieloznaczność tego pojęcia. Jest to tyle istotne, że

tysiąclecia skandalem jest, iż tak wielu ludzi żyje w nędzy materialnej, bo przecież brak niezbędnych środków do życia poniza człowieka.

Ubóstwo materialne, jakkolwiek bardzo dotkliwe i występujące wciąż w wielu rejonach świata, nie powinno jednak – według Jana Pawła II – przesłaniać faktu, iż istnieje także inne ubóstwo, równie groźne. Polega ono na braku nie środków materialnych ale pokarmu duchowego, odpowiedzi na najważniejsze pytania, nadziei na przyszłość. Ten rodzaj ubóstwa, które może być nazwane wprost ubóstwem ducha, stanowi szczególnie problem zwłaszcza krajów zamożnych. Ludzie pozbawieni drogowskazów duchowych nie potrafią umiejętnie korzystać z posiadanych w nadmiarze dóbr materialnych. W poszukiwaniu sensu życia podejmują częstokroć działania niegodne osoby ludzkiej, degradują człowieczeństwo swoje i bliźnich. Tymczasem głód, który trawi człowieka, to w istocie rzeczy głód Boga.

Ojciec Święty przypomina, że Kościół nieustannie walczy z wszelkimi formami ubóstwa. Zajmuje się zarówno nę-

Kuszenie na pustyni

według "Złotej Legendy" Jakuba de Voragine

dzą materialną, jak i duchową. Jest to zrozumiałe w kontekście całości nauczania Kościoła, a zwłaszcza obecnego Papieża. Wskazuje on bowiem, iż drogą Kościoła jest człowiek, i to człowiek w jego pełni i cielesno-duchowej integralności.

W Oredziu znajdujemy biblijne uzasadnienie konieczności troski o ubogich. Objawienie uczy nas bowiem, że sam Chrystus utożsamia się z ubogim, że On sam stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić (por. 2 Kor 8, 9). Dzięki temu każdy człowiek, zwłaszcza cierpiący i potrzebujący może się odnaleźć w Chrystusie. Ale jednocześnie oznacza to, że wszyscy chrześcijanie mają obowiązek dostrzegać w bliźnim Chrystusa i nieść mu pomoc. Jak mówi w Oredziu Jan Paweł II: troska o ubogiego jest znakiem prawdziwej miłości do Chrystusa.

W kontekście wyzwań współczesnego świata oraz obowiązków, jakie nakłada na chrześcijan Pismo Święte ważne jest przypomnienie, iż istnieje nie tylko ubóstwo w sensie negatywnym. Papież mówi też o takim ubóstwie, które jest miłe Bogu, a które Ewangelia nazywa błogosławionym (por. Mt 5, 3). Jest to więc wezwanie do przyjęcia postawy ubóstwa w duchu, wezwanie jak najbardziej oczywiste szczególnie w okresie Wielkiego Postu. Konkretnym owocem nawrócenia i stania się ubogim w duchu powinno być – zdaniem Ojca Świętego – przeciwstawianie się wszelkim formom odrzucenia innych ludzi. Chodzi tu głównie o problem milionów uchodźców i lęk przed wszystkim, co jest inne i co tym samym postrzegane jest jako zagrożenie. Zdarzają się wciąż akty nienawiści etnicznej i rasowej, wybuchają konflikty na tle swobodnego przemieszczania się mieszkańców różnych części świata, których jedyną „winą” jest to, że we własnej ojczyźnie nie mogą znaleźć pracy i utrzymać przy życiu siebie i swojej rodziny. Papież apeluje więc o gościnność wobec tych wszystkich, którzy poszukują warunków życia godnych człowieka: *Wzywam każdego chrześcijanina, aby w okresie Wielkiego Postu dał widzialne świadectwo swego osobistego nawrócenia poprzez konkretny gest miłości okazanej człowiekowi w potrzebie, dostrzegając w nim oblicze Chrystusa, który jakby specjalnie do niego kieruje słowa: «Byłem ubogi, byłem opuszczony, a ty mnie przyjąłeś».*

Przedstawione powyżej główne myśli tegorocznego Oredzia Wielkopostnego nie powinny być traktowane jako wezwanie do jednorazowego dostrzeżenia problemu ubóstwa i do podjęcia jakiejś spontanicznej, ale jednorazowej tylko akcji. Jest to bowiem apel o nawrócenie, którego jedynym z owoców ma być stała troska o potrzebujących. Apel ów wpisuje się więc w całokształt misji Kościoła, wyrasta z bogatej tradycji pracy charytatywnej i oficjalnie głoszonej preferencyjnej opcji na ubogich. Aktualność słów Chrystusa: *ubogich zawsze macie u siebie* (J 12, 8) pozostaje niezmienna w każdym czasie i w każdym miejscu na świecie. Stosunek do ubogich jest przeto nie tylko miarą stosunku do samego Chrystusa, ale stanowi zarazem sprawdzian i publiczne świadectwo prawdziwości deklarowanego chrześcijaństwa.

Mam przed sobą dziełko XIII-wiecznego dominikanina, Jakuba de Voragine, będące zbiorem legend o życiu świętych od najdawniejszych dziejów Kościoła, aż do czasów jemu współczesnych. Nie jest ono znane w kręgach odbiorców dalekich od historii religii i kultury. Nie czytane już nawet przez duchownych, odłożone na półkach bibliotek, kryje w sobie jednak nadzwyczaj bogaty skarbiec naszej kultury chrześcijańskiej. W dodatku, chociaż wyraźnie pachnie starością, wyjaśnia wiele z prawd naszej wiary posługując się przykładami z życia zapomnianych już dzisiaj po trosze świętych.

Oto trzech pustelnicy: Paweł, Antoni i Makary, z których nie wiadomo, kto pierwszy odszedł na piaski Egiptu, by oddać się ćwiczeniom ciała i duszy. Opisy ich życia są niezbyt może długie, wręcz nieproporcjonalnie krótkie w stosunku do reszty legend, ale stanowią niezwykle barwne i zabawne, wbrew obawom czytelnika, historyjki. Wszyscy ci trzej święci są szczególnymi indywidualnościami, których każdorazowe zetknięcie ze sobą powoduje serie niesamowitych zdarzeń, niczym w dobrze skonstruowanej powieści. Ale to, co zwraca uwagę w tych postaciach, na co tak umiejętnie kładzie nacisk Jakub de Voragine, to jest ich wielka siła duchowa, hartowana nieustannie w walce z niezliczonymi pokusami diabelskimi, szatańską natarczywością i wręcz brutalnymi atakami fizycznymi. Voragine przekazuje te elementy tradycji o sposobach działania szatana, które w średniowieczu już nie przerażały, ale, wróśli w codzienność chrześcijańską, nadawały jej odcień nadzwyczajności, a przy tym wskazywały na konieczność czuwania i gotowości do zmierzania się z siłami piekła. To z tamtego okresu, dziedziczącego z kolei swoje przekonania po najdawniejszych twórcach legend chrześcijańskich przejęliśmy nasze wyobrażenie o księciu ciemności, a następnie, nie mogąc w nie uwierzyć, nonszalancko odrzuciliśmy.

Według silnej wiary ówczesnych chrześcijan, diabła najłatwiej można było spotkać na pustyni. Jakub de Voragine przytacza słowa św. Antoniego, które miały pozostać przez następne wieki w świadomości osób poświęconych Bogu: *Kto przebywa u samotności i spokoju, tego omijają trzy walki: ze słuchem, mową i wzrokiem, pozostaje mu tylko walka z własnym sercem, czyli uczuciami i namiętnościami, najpotężniejszymi narzędziami szatana.* Dlatego właśnie w społeczeństwie średniowiecznym, współczesnym Jakubowi de Voragine, zakonnicy otaczani byli szczególnym szacunkiem, a stan duchowny, jako stwarzający nader wiele okazji do spotkania tak Boga, jak i diabła, wyniesiony został ponad inne stany. To właśnie na pustyni Egiptu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zrodziła się tradycja dążenia do takiej doskonałości, która pozwala człowiekowi zapomnieć o świecie i jego sprawach. Według legendy św. Paweł Pustelnik miał uciec na pustynię ze strachu przed prześladowaniami wszczętymi przez cesarza Decjusza czy też Galineusa w połowie III w. Dobrowolnie skazał się jednak na zmagania o wiele cięższe. Św. Makarego diabły nawiedzały w ciałach zmarłych pogan czy pod postacią kosiarza dybiącego nan z kosą. Ale o wiele natarczywiej ukazywał się szatan Antoniemu, przedstawionemu w ikonografii jako człowiek otoczony niezliczonymi bestiami, uosabiającymi najgorsze pokusy ciała i ducha.

Całun Turyński

Całun Turyński jest to płótno, na którym widnieje Obraz Człowieka ze śladami męki i ukrzyżowania. Obraz ten jest zgodny z opisem męki Chrystusa w Ewangelii. Przeprowadzone badania nie ustaliły w sposób niewątpliwy autentyczności Całunu jako płótna, w które owinięty został Chrystus i złożony w grobie.

Co wiemy o Całunie Turyńskim? Czekają na rozwiązanie wielu zagadek, dotyczących Jego historii powstania i tajemniczych okresów przechowywania.

Całun jest to tkanina mająca wymiary 4,36 x 1,2 m. przedstawiająca mężczyznę tak z przodu, jak i z tyłu. Całun nie jest ani potwierdzeniem istnienia Chrystusa i Jego śmierci, ani też zaprzeczeniem. Chrześcijanom o Jezusie mówi Nowy Testament. Wprawdzie Całun byłby, a może jest dowodem materialnym potwierdzającym dane opisane w Nowym Testamencie, ale czy chrześcijanom potrzebny jest taki dowód? Czy jest to autentyczne płótno, w które owinięty był Jezus po śmierci czy też doskonały falsyfikat?

Historia Całunu interesuje mnie jako katolika i jako medyka sądowego. Całun wywołuje sprzeczne opinie od momentu jego pojawienia się w tajemniczy sposób na zachodzie Europy w XIV wieku. Wiele osób, tak duchownych, jak i świeckich uważało Całun za doskonały falsyfikat. Było to wynikiem bardzo rzadkiego pokazywania Całunu na widok publiczny, jak i brak przez długi czas badań naukowych. Pierwszy raz w roku 1938 pokazano Całun publicznie, a w 1973 roku pokazano w programie telewizyjnym.

Od tego momentu rozpoczęły się różnorodne badania naukowe. Całun badali specjaliści i wybitni znani naukowcy od tkanin, eksperci medycyny sądowej i kryminalistyki, fizycy, fotografowie, hematolodzy, historycy i teologowie. Nie wszystkie wyniki badań są akceptowane w kręgach uczonych. Nie są one znane opinii publicznej. Badania te wskazują na argumenty, przemawiające za autentycznością Całunu. Historia napisana na Całunie nie jest dla wszystkich jasna i czytelna. Całun w historii przechodził różne koleje: palił się, był zalewany wodą, a jednak sam wizerunek pozostał do dziś prawie nie naruszony. Ktoś nieufny powie: wszystko to jest zbyt piękne, aby było prawdziwe. Badania nie potwierdzają w całości tych wątpliwości. Jak to się dzieje, że tak nietrwały przedmiot zachował się w dobrym stanie przez tyle wieków, aby obraz Jezusa z jego śladami męczeństwa był tak zgodny z opisem Ewangelii.

W roku 1898 fotograf amator Secondo Pia wykonał pierwszy fotografię Całunu. Na szklanym negatywie ukazała się wyraźna fotograficzna podobizna samego Jezusa Chrystusa. Lepsze fotografie wykonał Giuseppe Enri w roku 1931, pisał potem: *Będę zawsze pamiętał to jako jedną z najpiękniejszych chwil, a z pewnością najbardziej przejmującą w mojej karierze.* Dalsze fotografie wykonane w roku 1969 i 1973 dają tak samo za każdym razem zadziwiający wizerunek na Całunie. Wątpiący w autentyczność Całunu próbowali różnymi metodami stworzyć doświadczalnie taki obraz, jak na Całunie, ale bez powodzenia.

Jaki fałszerz miałby stosować wyrafinowane metody, aby uzyskać podobiznę zgodną z opisami w Ewangelii? Co ciekawe, negatyw daje doskonalszy obraz niż pozytyw. Czy malarz, który ewentualnie malował obraz, malowałby go w negatywie? Mało prawdopodobne.

Wizerunek Chrystusa widoczny na Całunie z punktu widzenia wiedzy medycznej, ślady ran i inne szczegóły są tak anatomicznie bezbłędne, że wydaje się niemożliwe, aby były one dziełem jakiegokolwiek artysty. Na płótnie nie stwierdzono śladów barwników. Pisał o tym profesor Delage z medycyny porównawczej na Sorbonie. Krytykowano jego wnioski za to, że do problemów naukowych wniósł sprawy religijne.

Gdyby chodziło tu nie o Chrystusa, lecz o zwykłą osobę, nie byłoby żadnych wątpliwości. Liczne eksperymenty naukowe dowodziły, że rany widoczne na osobie znajdującej się na Całunie są niewątpliwie ranami osoby ukrzyżowanej. Wykazano anatomiczną dokładność wizerunku oraz całkowity, autentyczny charakter plam krwawych. Rany i inne znamiona są tak przekonujące dla badaczy, że nawet asystent profesora Horelaque powiedział: *Nie mam wątpliwości, że Jezus Chrystus naprawdę zmarł wycwał.*

Badania trójwymiarowe głowy Chrystusa na Całunie w roku 1977 wykazały wiązkę włosów zebranych na karku, to jest w stylu charakterystycznym Żydów z czasów Chrystusa. Ślady biczowania pozwoliły na odtworzenie narzędzi, którymi biczowano Chrystusa, były to narzędzia rzymskie, tak zwane flagrum. Charakterystyczna jest rana na boku ukrzyżowanego, która powstała od ostrza włóczni używanej w wojsku rzymskim, tzw. lanca. Długość rany odpowiadała szerokości jednej z włóczni używanych przez wojsko rzymskie.

Ustalenie obrażeń na ciele ofiary: ślady po biczowaniu, pięć ran, nakłucia na skórze głowy, obrzmienie obu łuków brwiowych, pęknięcie prawej powieki, duża opuchlizna pod prawym okiem, opuchnięcie nosa, rana na prawym policzku w kształcie trójkąta, opuchlizna na prawym policzku, opuchlizna na lewej stronie podbródka. Uszkodzenia te zgadzają się z opisem ewangelicznym, mówiącym o urazach twarzy, jakie otrzymał Chrystus z rąk sług arcykapłana i żołnierzy Piłata.

Wszystko to prowadzi do rozpoznania, że mamy tu do czynienia z odbiciem ciała Chrystusa albo z imitacją takiego odbicia. Nie ma innej osoby w historii świata, z którą te cechy można by wiarygodnie łączyć. Analiza ustalonych faktów jest zgodna z Ewangelią oraz zwyczajami żydowskimi.

Pobrano do badań małe próbki materiału i nitki z Całunu. Badania mikroskopowe wykazały, że jest to płótno lniane ze śladami bawełny co świadczy, że Całun był robiony na warsztacie używanym do tkania bawełny. Całun charakteryzuje się specjalnymi skrętami w odpowiednie sploty typowe dla tkanin Bliskiego Wschodu. Bawełna nie była używana w Europie, co również przemawia za pochodzeniem Całunu z Bliskiego Wschodu. Brak wełny w Całunie jest zgodny z rytuałem żydowskim, który nie pozwalał, według prawideł rytualnych zwanych zasadami „mieszania gatunków”.

Badania śladów plam na obecność krwi używając do tego benzydyny lub fenyloftaleiny wypadły ujemnie. Nie jest to dowodem, że plamy nie pochodziły z krwi. Materiału do badania było bardzo mało i nie przeprowadzono innych badań, stosowanych obecnie w kryminalistyce. Badania nitek pod mikroskopem wykazały, że rdzawe zabarwienie jest po-

wierzchniowe, a przekrój nici pozostawał biały. Wyklucza to, że w celu sporządzenia rysunku używano jakiegoś barwnika, którym normalnie malowano obrazy.

Badania przez szwajcarskiego uczonego dr Max Frei przy pomocy mikroskopu elektronowego wykazały na po-



wierzchni Całunu pyłki roślin charakterystyczne dla roślin rosnących wyłącznie wokół Morza Martwego. Przeczy to przypuszczeniom, że Całun był wykonany we Francji w epoce Średniowiecza, na jego powierzchni nie mogłyby się bowiem znajdować pyłki z Morza Martwego.

Historia losów Całunu Turyńskiego jest tak samo ciekawa i tajemnicza, jak i jego autentyczność. W Konstantynopolu przechowywane były również relikwie, pamiątki meki Chrystusa, drzewo krzyża, gwoździe, trzcina z gąbką, korona cierniowa, sandały i syndon, czyli płótno, w które zawinięty miał być Chrystus po śmierci. Płótno to, zwane Mandlionem miało ślady meki Chrystusa, zaginęło w czasie napadu krzyżowców na Konstantynopol w roku 1204, dopiero w latach pięćdziesiątych XIV wieku pojawiło się we Francji jako własność rycerza (krzyżowca) Goffrega de Charney.

Nieznanym jest okres 1204-1350 i to, co działo się w tym czasie z Całunem. W czasie wcześniejszym i późniejszym rozpowszechniły się ikony w całej Grecji, na Bałkanach i w Rosji. Można przypuszczać, że w tym okresie Całun był w posiadaniu zakonu Templariuszy, do których należał rycerz Geoffry de Charney. W późniejszych latach Całun należał do różnych rodów francuskich.

Badania włókien, dokonane przez prof. Raesa, z których składa się Całun, dowodzą, że splot płótna odpowiada temu, jaki znamy z tkanin pochodzących z I wieku. Między włóknami lnu wykryte ślady bawełny wskazują, że płótno pochodzi z obszaru Bliskiego Wschodu. Badania nad śladem chemicznym, substancji tworzących wizerunek sugerują brak obecności jakichkolwiek barwników, które mogłyby być użyte przez średniowiecznego artystę. W przypadku Całunu normalne procesy nie miały w ogóle miejsca. Wszystko wskazuje na to, że mamy tu do czynienia z reakcją, która spowodowała obraz tak, jakby jakaś siła fizyczna podziałała na powierzchniowe włókna Całunu. Zabarwienie nici powierzchniowe, wyklucza użycie jakiegoś konwencjonalnego barwnika.

Badania Jacksona i Jumpera potwierdzają konkluzję, prowadząc do wniosku, że sposób uformowania wizerunku zdaje się wykluczać, aby mógł on być dziełem rąk ludzkich. Badania mikrospetrofotometryczne wykonane w New England Institute wykazały obecność hemoglobiny oraz porfiryny.

Wszystkie badania (mikroskopowe bezpośrednie, fluorescencyjne, pomiary gęstości wizerunku X-radiografii, fotoelektryczna spektrofotometria) wykluczyły możliwość namalowania wizerunku. Brak jest śladów pigmentu, brak najmniejszej kierunkowości (stwierdzanej zawsze, gdy obraz nanoszony jest na płótno) w jaki sposób mógł powstać wizerunek człowieka na Całunie.

Wszystko, co wiemy o Całunie, zdaje się świadczyć, że powstał on drogą działania jakiegoś świetlnego lub ciepłego promieniowania, którego źródło znajdowało się wewnątrz ciała. Badania przy pomocy oznaczenia węgla C-14 wskazywały, że płótno pochodzi z XIII wieku. Mikrobiologowie z Amerykańskiego Uniwersytetu w Teksasie ujawnili, że Całun pokryty jest warstwą bakterii i grzybów, wyglądającą jak bardzo cienka folia plastikowa. Zdaniem uczonych – było to powodem pomyłkowego badania węgla C-14. Badanie to nie daje dokładnych wyników czasu, w którym powstał badany przedmiot. Są autorzy, którzy wykazali różnice oznaczeń na setki a nawet tysiące lat.

Według ostatnich szczegółowych badań z maja 1996 roku, przeprowadzonych przez naukowców z USA wynika, że całun liczy prawie 2000 lat. Za takim stwierdzeniem przemawiają wyniki badań, które wykazały na powiece osoby zawiniętej w Całun odcisk „leptona”, monety z 29 roku, z napisem „LJS”. Moneta rzymska pozostawiła odcisk na lewej powiece twarzy. Litera „L” oznacza rok, „J” dziesięć, „S” zaś stigma – sześć. Całość należy odczytać następująco: XIV rok panowania Tyberiusza czyli 29 rok po narodzeniu Chrystusa. Wiadomo, że Poncjusz Piłat, który przybył do Palestyny w 26 roku, kazał bić „leptony” z imieniem oraz pogańskimi symbolami. Data odcisnięta na Całunie pozwala sądzić prawie w stu procentach, iż owinięte było nim Ciało Chrystusa – stwierdził prof. Bauma Boolone.

Nawet gdyby całun pochodził ze Średniowiecza, to wszystkie badania, wykluczające działanie ludzkie mogłyby świadczyć, że powstał on jako jeszcze jeden cud Chrystusa.

Kuszenie na pustyni według "Złotej Legendy" Jakuba de Voragine

↳ Dokończenie ze str. 5

Sposób, w jaki Voragine opisuje działanie sił piekielnych, całkowicie odpowiada mentalności jego epoki.



A więc diabeł w wyobrazeniu tamtych ludzi był istotą zupełnie obcą ludzkiej naturze, miał na przykład inny kolor skóry, odznaczał się obrzydliwym wyglądem, ale też niekiedy przyjmował postać kobiety, zgodnie z tradycją - Ewy - kusicielki. Stawał się wcieleniem piękna lub brzydoty, w zależności od tego, jaką taktykę kuszenia przyjął wobec ofiary. Pustelnicy w legendach Jakuba de Voragine uczą jednak obnazania prawdziwej natury szatana i ośmieszania go. Kiedy Antoniemu dane było poznać kusiciela dręczącego młodzieńców, powiedział mu z pogardą: *Bardzo lichy kształt przybrałeś, nie będę się ciebie lękał*. Wielką sztuką, jaką posiadli Ojcowie Pustyni, stało się rozpoznawanie diabła nawet wtedy, gdy podszywał się pod działanie Anioła Światłości. Ten sam Antoni na przykład szybko orientował się w jego sztuczkach i bronił się zawsze skutecznie Imieniem Chrystusa. Natomiast kiedy św. Makarego demony usiłowały przerazić wchodząc w ciała pogrzebanych pogan, on nie przestraszył się wcale, tylko uderzył w owo ciało i rzekł: *Wstań i idź, jeśli potrafisz*. Słyszac do diabły uciekły, krzycząc głośno: *Zwyciężyłeś nas Panie*.

W tych trzech legendach odnaleźć można jeszcze wiele przykładów postępowania w trudnościach własnej samotności i dużo o tym pisać. Ale przecież opowieści Jakuba de Voragine przemówią inaczej. Odrzuciwszy powierzchowność wątku zdarzeniowego i szatę średniowiecznych wyobrażeń, można w nich odkryć samo sedno chrześcijaństwa. Czy zmieniła się w ciągu wieków ludzka natura? Czy zmienił się szatan i metody jego działania? Miast zaprzeczać jego istnieniu Voragine przekonuje, że skuteczniej jest stawiać mu czoło z modlitwą na ustach według maksymy św. Makarego: *Dręczę to, co mnie dręczy*.

Ciśnienie środowiska szkolnego, studenckiego, kolorowe gazety kuszące zyciem atrakcyjnym, nieskrępowanym, wolnym przesuwają sprawy wiary, religii na dalszy plan. To, co kojarzy się z Kościołem, bywa odkładane jakby na bok, zdaje się być mniej ważne w danym momencie. Jednakże pytanie o sens życia, istotę wiary prędzej czy później przychodzi. Niepokoi, draży. Byleby tylko nie zagłuszyć, świadomie nie tłumić tych znaków zapytania, wewnętrznych niepokojów, które pojawiają się całkiem nieraz niespodziewanie...

Na początku dorosłego życia - dzieliła się z nami Anna - byłam bardzo pochłonięta własnymi planami, organizowaniem dnia, naszego wspólnego życia małżeńskiego, małymi dziećmi. Bardzo mało się wtedy modliłam, mało czasu Bogu poświęcałam. Pierwszym sygnałem, jakimś punktem zwrotnym było przygotowanie się naszego najstarszego syna do Pierwszej Komunii Świętej. Trzeba mu było, tak na poważnie, odpowiedzieć na różne pytania. Najpierw jednak trzeba było samemu się nad nimi zastanowić, żeby odpowiedź nie była teoretyczna albo wymijająca. Potem pamiętam, kiedy w kościele usłyszałam, i dotarło to do mnie jakoś bardzo głęboko, że *«nie wy mnie wybraлиście, ale ja was wybrałem»*. Te słowa były wtedy do mnie. Później taki okres powrotu do systematycznej modlitwy, podyktowany był troską o mojego ojca. Był już starszy wiekiem, schorowany, nie przystępował do sakramentów. Postanowiłam codziennie modlić się za mojego ojca. Dzisiaj za wielką wartość uważam to, że chcę wciąż Boga szukać i że chcę z nim być.

Zawsze słyszałam cichy szept, który był we mnie, a nie pochodził ode mnie - powiedziała Dorota. Nie umiem tego może odpowiednio przekazać, ale wiem, że to, co czułam sercem, zawsze pochodziło od Boga. Czulałam obecność Boga w dzieciństwie, w trudnym zbuntowanym świecie młodzieńczym i teraz też. Bóg był zawsze przy mnie, tylko ja nie zawsze byłam z Nim. U progu życia małżeńskiego pojawili się przy mnie ludzie, na których patrzyłam jak na ludzi mądrych, którzy byli dla mnie autorytetem. Oni tymczasem wykorzystywali moje niedoświadczenie życiowe. Wszystko, co wtedy robiłam, było niezgodne z tym szeptem, który jednak wciąż pozostał. Dzień dostarczał mi jednak różnych urażeń, za którymi biegłam i przyjmowałam wszystko, nie przesiewając dobra od zła. Starałam się nie myśleć o Bogu. Wyszukiwałam sobie zawsze usprawiedliwienia na wszystko, co robiłam i rozgrzeszałam się sama. Odrzucałam prawa Boże przekazane mi przez ojca w domu rodzinnym. Wszystko, co mi mówił, brzmiało dziwnie głucho. Obecność Boga zaczynałam odczuwać jedynie w postaci ciężaru w moim sercu. Wiedziałam, że dzieje się coś niedobrego. Byłam jednak zbyt słaba, by głupca odróżnić od mądrego, by kłamstwo odróżnić od prawdy. Lawina zła i głupoty wciągała mnie. Moi prawdziwi przyjaciele oraz mój ojciec nie potrafili temu zaradzić. Ich słowa nie docierały do mnie. Któregoś dnia poczułam jednak potrzebę, by pójść do kościoła. Dwa głosy były we mnie. Jeden cichy - mówiący: *«tylko tam odzyskasz spokój»*, drugi drwił z tej decyzji. Tak było do momentu, kiedy przekroczyłam próg świątyni. Nikogo tam nie było, to był dzień powszedni. Byłam tylko ja i On, mój Jezus. Plakałam. Nie mogłam się modlić... Wyszepiałam zaledwie kilka słów...

Nie naruszajmy tajemnic tego dialogu. Ale był to dialog głęboki, skoro mąż Doroty, który dawniej uważał, że chodzenie do kościoła, przystępowanie do spowiedzi w sytuacjach, które go do tego zmuszały, to było wszystko, co mógł z siebie dać w zakresie swojej religijności, powiedział: *Posłubienie Doroty powoli otwierało mi oczy, że daję z siebie zbyt mało, a oczekuję zbyt wiele od Boga*. Przelomowym momentem dla mnie był nasz wspólny udział w *«Spotkaniach Małżeńskich»*. Tam właśnie stwierdziłem, że muszę pomóc innym ludziom, którzy błądzą, jak ja przed kilkunastu laty.

W narzeczeństwie i pierwszych latach małżeństwa w ogóle nie rozmawialiśmy ze sobą o sprawach wiary - podjął teraz Piotr. W każdej innej dziedzinie życia poznawaliśmy siebie, dojrzeliśmy i coraz bardziej jednoczyliśmy się. Ale wspólna wiara wtedy u nas nie istniała. Każde z nas przeżywało swoją wiarę osobno. Nasze życie religijne było zepchnięte na boczny tor. Bardzo rzadko czuliśmy potrzebę wspólnego jej uznawania. Aż nadeszły dla nas bolesne i trudne dni niosące chorobę i śmierć naszego taty. Te dni były równocześnie objawieniem Pana Boga, wspólnym przeżywaniem Jego obecności. W dniu śmierci taty na sali szpitalnej siedzieliśmy

po obu stronach łóżka, trzymając go za ręce. Umierał. W tym dramatycznym momencie byliśmy oniemiałi i ustrząśnięci. Wtedy właśnie odczuwaliśmy obecność Pana Boga. Z naszych ust i serc wyrwała się wspólna modlitwa rozpacz, zawierzenia i dziękczynienia. Jedno wstuchiwało się w modlitwę drugiego. To był początek naszego wspólnego przeżywania wiary, początek naszego wspólnego życia religijnego. Od tego czasu zaczęliśmy rozmawiać ze sobą o Bogu, wierze, o naszych odkryciach i wątpliwościach. Zaczęliśmy się razem modlić, razem chodzić do kościoła, do spowiedzi, Komunii świętej.

czej wyglądać, że tu trzeba będzie coś przepracować... powiedział Grzegorz po jednym z weekendów rekolekcyjnych „Spotkań Mażeńskich”.

W jakimś momencie stwierdziłam, że świat wokół nas jest okrutny – podzieliła się z nami Krystyna. W naszym małżeństwie, ale także w całym naszym środowisku znajomych, mowa była tylko o pieniądzach, o tym co w prasie, o interesach. Kto kogo zamordował, co gdzie można zjeść, kupić. I tylko o tym. To mnie zaczęło przeszkadzać, że się z tym czułam, że mnie to nastawiało do życia. Byłam tym przygnębio-

Odejścia i powroty



Nie to, żebym był niewierzący, do kościoła chodziłem, ale takie sprawy jak chrzty czy przygotowanie do Pierwszej Komunii, te, powie-działbym „sprawy kościelne” – to już żona się tym zajmowała. Ona się czasem z dziećmi modliła. Ja się już w to nie mieszałem, bo wiedziałem, że ona robi to dobrze. Tu zobaczyłem, że Bog to coś więcej niż „za-latywanie sprawy”, że On w naszym życiu rodzinnym musi trochę ina-

na. Uważaliśmy się za małżeństwo katolickie. Raz, dwa razy w mie-sięcu chodziliśmy do kościoła. Mąż specjalnie do kościoła się nie garnął. Zresztą nie znajdowaliśmy tam odpowiedzi na nasze pytania. Pytania te właściwie jeszcze nie były sformułowane. Ja jednak bardzo chciałam, żebyśmy byli bliżej Boga, żeby cała nasza rodzina była „jakos bliżej”. Bo tak sobie wyobraziłam, że jeżeli my będziemy lepsi, to i nasze dzie-ci będą lepsze. Teraz dopiero otworzyły nam się oczy... Czekamy na coś dalej... W tej chwili na naszym osiedlu jest ważne zebranie. A my je-stesmy tu, z wami, a nie tam...

W życiu moim i Oli – dzieli się z nami Staszek – także był okres, kiedy byliśmy daleko od Boga. Wydawało nam się, że wiara, a szcze-gólnie Pismo Święte, jest bez sensu, całkowicie sprzeczne z rzeczywisto-ścią, żąda rzeczy niemożliwych, kłóci się z logiką myślenia. Tak było, aż do momentu pojawienia się na drodze naszego życia innego małżeń-stwa, z którego emanowała radość, spokój i miłość, a także pewność, że wszystko, co ich otacza, jest cudowne, że ma określony sens, że odkry-wanie tego sensu jest cudownym przeżyciem. Mówili, że sprawcą tego wszystkiego jest Chrystus, który jest nieustannie obecny w ich życiu, i że Jemu podporządkowali swoje życie. Powiedzieli, że starają się być wsłuchani w żywe słowo Boga. Słowo, którym jest Biblia, że w nim od-najdują siebie; swoje problemy, ich rozwiązanie. Zaprośli nas do siebie na herbatę, aby opowiedzieć nam o swoich niedawnych przeżyciach. Słuchaliśmy ich z zapartym tchem do trzeciej nad ranem. Po rozstaniu z nimi stwierdziliśmy, że coś w tym musi być. Pojawiło się w nas pra-gnienie, aby spróbować przeżyć nasze małżeństwo w wierze i w wierze szukać głębszego szczęścia. Przedtem znaliśmy pewien zasób słów okre-slających te zagadnienia. Teraz za nimi ukazała się nieoczekiwana głę-bia. Rozpoczął się proces przemiany nas samych, naszego małżeństwa. Sprawił, że zaczęliśmy patrzeć na nasze życie przez pryzmat wiary, a nie – jak dotąd – na wiarę przez pryzmat życia. Ten proces spowodow-ał, że odkryliśmy, iż naszym powołaniem jest życie w rodzinie, w mał-żeństwie, że naszym powołaniem są dzieci. Rozumiemy to, czujemy i przeżywamy. Ten proces trwa cały czas.

Spojrzenie na życie przez pryzmat wiary jest jak gdyby powro-tem do siebie, powrotem do czegoś, co zawsze było, tylko zostało przygluszone, stłumione albo dotąd nie odkryte. Odnalezione i osłonięte, jak ów kaganek o „nikłym płomyku” może przynieść ra-dość życia daleko większą niż propozycje kolorowych magazynów.

Nieznane kartki z życia ks. Józefa Majki - w pięćdziesiątą rocznicę śmierci

Kapłański start

Wspomnienie zmarłych i modlitwa za nich należy do dobrego obyczaju chrześcijańskiego. Stosowną okazję do tego daje nam nie tylko miesiąc listopad, ale także przypadające w trakcie roku rocznice śmierci. 19 marca br. mija pięćdziesiąta rocznica śmierci ks. infułata profesora Józefa Majki (1918-1993), długoletniego rektora Metropolitalnego Wyzszego Seminarium Duchownego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu.

O ksiedzu Majce napisano już wiele, zwłaszcza po jego śmierci i pogrzebie. Napisano już także o nim i jego poglądach kilka prac magisterskich i doktorskich na Papieskim Fakulcie Teologicznym we Wrocławiu i w innych uczelniach kościelnych. Zmarły bowiem pozostawił po sobie dużą spuściznę pisarską o charakterze naukowym. W jego archiwum znajdujemy także ciekawe teksty wspomnieniowe, dotąd nie drukowane. Jest to druga część jego wspomnień, z lat 1942-1945, a więc z pierwszych lat jego pracy po święceniach kapłańskich (Warto przypomnieć, że wspomnienia z lat dzieciństwa, młodości, studiów seminaryjnych opublikował autor jeszcze za swego życia w tomie: *Na krzywych liniach*, Rzym-Lublin 1993). Tytuł tych wspomnień brzmi: *Olśnienia*. Autor uznał, że wszystko to, co przeżył w pierwszych latach po święceniach, było wielkim pasmem olśnień. Wspomniany tekst oprócz *Przedślowia* zawiera trzy następujące rozdziały: rozdział pierwszy: *Biecz*; rozdział drugi: *Front* i rozdział trzeci: *Wyzwolenie*. Liczy 98 stron maszynopisu.

W pierwszej części znajdujemy prezentację parafii w Bieczu, do której skierowano ks. neoprezbitera Józefa Majkę po święceniach kapłańskich oraz opis jego pierwszych doświadczeń duszpasterskich. Interesujące są tu nie tylko szczegóły dotyczące struktury społeczności parafialnej, organizacji pracy duszpasterskiej, sytuacji plebanii, relacji księży między sobą i wobec wiernych, stosunek wiernych do duszpasterzy, ale także to, jak młody wikariusz przeżywał posługę w konfesjonale, przy ołtarzu, na ambonie, w szkole - na katechizacji, wśród chorych, wizytę duszpasterską w okresie Bożego Narodzenia, pracę w kancelarii, okazyjne kontakty z ludźmi. Odślania się w tych opisach wewnętrzna postawa ks. Majki, pełna rozwagi, pobożności, uczci-

wości i odpowiedzialności. Można się przekonać, jak bardzo poważnie i dojrzałe od samego początku traktował ks. Majka swoje kapłańskie posłannictwo: posługę słowa, posługę sakramentalną i służbę charytatywną. To, co się tu wyczytuje, zgadza się z tym, co napisano o ks. Majce po jego śmierci, że był to kapłan pełen wewnętrznej uczciwości, prawości, odpowiedzialności, kapłan pełen miłości do Pana Boga, do Kościoła i do człowieka.

Druga część zachowanych wspomnień ukazuje nam sytuację w Bieczu w czasie zbliżającego się frontu. Był to niezwykle trudny czas dla ludności, która cofała się przed frontem. Nierzadko byli to przesiedleńcy, których wypędzono głównie z Jasła i innych miejscowości, które miały być znieszczone przez wycofujących się Niemców. Także tych ostatnich przybywało w miasteczku. W związku z tym wykwaterowywano co najlepsze mieszkania z ludności miejscowej i umieszczano tam okupantów. Wspomnienia ks. Majki ukazują cały koszmarny wysiedleń i zarazem ogromną pracę Kościoła w dziele niesienia pomocy wysiedleńcom i innym ofiarom wojny. Ksiądz Majka założył wraz z miejscowym prawnikiem Janem Janowskim Polski Komitet Opiekunczy na Biecz (skrót: „POLKO”). Jego zadaniem było niesienie pomocy przede wszystkim przesiedleńcom, których było w mieście kilka tysięcy. Pomoc tę czerpano głównie z przeprowadza-

nych po wioskach zbiórek żywności. Zbiórki te trzeba było organizować pod kierownictwem, albo przynajmniej z udziałem, księdza, gdyż duchowni cieszyli się wśród wiernych największą wiarygodnością. Autor odnotowuje, że spełni-



ło się jego seminaryjne marzenie, aby działać „na niwie dobroczynności”. Jak się wkrótce okazało praca w tym Komitecie była nie tylko trudna z racji braku żywności i mieszkań, ale także bardzo niebezpieczna dla życia. Trzeba bowiem było ciągle prowadzić niebezpieczne pertraktacje z okupantem. Do takich „urzędowych” kontaktów z Ortskommendantem i z „Feldpolizei” predysponowała ks. Majkę dobra znajomość języka niemieckiego. Z zapisków dowiadujemy się, że kilkakrotnie ks. Majce zaglądała śmierć w oczy. Tylko cudem w niektórych sytuacjach uniknął śmierci. Jednakże przez tę odwagę i stanowcze działania uratował

niejednej osobie życie, a wielu ofiarom wojny pomógł przetrwać bardzo trudny czas wojennej zawieruchy.

Ostatnia zachowana część *Olsnien* nosząca tytuł *Wyzwolenie* poświęcona jest ziemie i wiosnie 1945 roku. 15 stycznia rozpoczęło się wyzwolenie Biecza. Po nalotach samolotowych i ostrzale artyleryjskim do miasta wkroczyli Rosjanie. Zaczęła się nowa gehenna. Do akcji wkroczyło słynne NKWD. Trzeba było bardzo uważać z nowymi „przyjaciółmi”. Po przemarszu wojsk rosyjskich sporo przesiedleńców opuściło miasto i powróciło do poprzednich miejscowości. W parafii trzeba było podjąć normalną pracę duszpasterską, wrócić do katechizacji w szkole i pełnić inne rutynowe czynności wikariuszowskie. Jednakże nadal było ogromne zapotrzebowanie na pracę charytatywną. Za sugestią tarnowskiej Kurii Biskupiej ks. Majka założył w Bieczu Parafialny Oddział „Caritas”, którego zadaniem było organizowanie pomocy dla ludzi biednych i doświadczonych przez wojnę. Do czasu swego odejścia z Biecza i przejścia na nową placówkę duszpasterską do Nawojowej, które nastąpiło wiosną 1945 r., ks. Majka tej własnie pracy poświęcił najwięcej czasu.

Kończąc niniejszą informację o nieznanym dotąd wspomnieniowych tekstach ks. Majki, chcę podkreślić, że są one cenne – jak mi się wydaje – z podwójnego względu. Po pierwsze: ukazują pracę duszpasterską Kościoła w bardzo trudnych warunkach okupacji niemieckiej. Informują o wysiłkach księży na odcinku organizowania pomocy charytatywnej dla ofiar wojny. Potwierdzają znane przekonanie, że Kościół służył ludziom w najtrudniejszym czasie, że stawał po stronie pokrzywdzonych i cierpiących. Po drugie: wspomnienia ks. Majki odsłaniają osobowość ich autora, odkrywają piękne rysy jego kapłańskiej duszy. Lektura *Olsnien* może być budująca nie tylko dla każdego kapłana, zwłaszcza młodego, ale mógłby wziąć ją do ręki i wiele z niej skorzystać, człowiek świecki. Dlatego należy wyrazić życzenie, by ta druga część wspomnień autora, mogła także ukazać się drukiem.

KS. IGNACY DEC

Rutynowe duszpasterstwo każdego dnia rozpoczynało się od dyżuru w konfesjonale. Nie było pod tym względem żadnych wyjątków, ani dyspens. Nie przychodziło nam to nawet na myśl, bo każdy z nas uważał sobie spowiadanie nie tylko za obowiązek, ale także za swojego rodzaju przywilej. Trudny, czasem nawet bardzo trudny, ale jakże cenny, był dla mnie ten przywilej, bo czy może być większy dar, aniżeli to, że wszyscy ludzie, jacy są, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, także dzieci przychodzą do Ciebie z zaufaniem, otwierają serca, by złożyć na Ciebie swoje ciężary? Robią to z tak wielkim przejęciem, tak bardzo serio i z taką nadzieją, że

Ksiądz Józef Majka o konfesjonale...

wiesz od razu, iż nie jest to dla nich tylko formalność; odczuwasz ciężar tej odpowiedzialności, czujesz się w pierwszej chwili wobec niej bezradny, nie możesz się uchylić, odłożyć zajęcia stanowiska, musisz od razu coś z tym zrobić, nieść pomoc, choćbyś się potem miał z tym sam długo męczyć. Nie byłbyś tu w stanie niczego zrobić, nikomu pomóc, sam byś się zmęczył, gdybyś nie miał świadomości, że jesteś tylko narzędziem, że za tobą stoi całe zbawcze dzieło Chrystusa. Kto nie przeżywał praktyki spowiedzi w szerokim jej wachlarzu, nie bardzo chyba jest w stanie pojąć, na czym polega dzieło ewangelizacji. Są tu wznioły i upadki, radości i zwątpienia, faktyczne lub pozorne sukcesy i głębokie zawody, ale dopiero kiedy tego wszystkiego doświadczysz, możesz osiągnąć ufność i pełnić tę służbę w duchu nadziei, bez której byłaby ona tylko szarpaniną. I biada ci, jeśli byś w jakikolwiek sposób próbował w niej szukać siebie...

Ale nie szukając odnajdziesz, bo wysłuchując innych i poszukując wraz z nimi rady i pomocy dla nich dostrzeżesz w nich odbicie własnych słabości i ocenę swojego postępowania. Ileż razy zatrzymywałem się w podziwieniu nad wrażliwością sumienia i prawością postaw tych, którzy przychodzili się oskarżać, ale przychodziło także niekiedy użalać się w duchu nad słabością tych, którzy sami ją widzieli i z płaczem niemal wyznawali swoją niemoc. Ci długo nieraz pozostawali w moich codziennych modlitwach.

Każda spowiedź jest niemalym przeżyciem także dla spowiednika i to nie tylko początkującego, ale największym lękiem napelnienia go sposobieniem chorego na śmierć. Już w trzecim dniu wypadło mi jechać do umierającego starszego mężczyzny. Wiózł mnie do Strzeszyna parą rącznych koni jego dorosły syn, bardzo przejęty chorobą ojca, która trwała już czas jakiś, ale dziś właśnie ojciec zażądał księdza. Wiele zawdzięczałem tej jego spowiedzi z całego życia, tak pamiętał najważniejsze jego wątki, tyle było w tej pamięci

zdrowej oceny i poczucia odpowiedzialności, żalu tego, że niektórych spraw nie da się cofnąć, a innych naprawić i tak jakaś dojrzałość i gotowość do stanięcia przed Sędzią. Trzeba mu było jedynie ukazać miłosierdzie tego Sędziego i miłość oraz zbawczą ofiarę Chrystusa, któremu wszak całe życie ufał, ażeby ten żal mógł się przekształcić w akt miłości i ufności. Nie było to życie anioła, ale ta dojrzałość obrachunku, gotowość poniesienia konsekwencji i utajona za tym wszystkim głęboka wiara, którą trzeba było jedynie uaktualnić, wzbudziła we mnie szacunek i wiele mnie nauczyła. Była to dla mnie pomoc także w tym sensie, że kiedy wracałem, byłem o

niego spokojny. Niemniej bardzo się ucieszyłem, kiedy mi powiedziano, że dzwignął się z tej choroby. Podzieliłem się tą radością ze Stażkiem.

– Niepotrzebnie się bales. Pierwszy chory neoprezbitera nigdy od razu nie umiera. Osoba, którą przed dwoma laty przygotowywałem na śmierć, też do dziś żyje i ma się dobrze. Nie umiał mi jednak powiedzieć, jak doszedł do tego uogólnienia...

...i ambonie

Trzeba też było stosunkowo często przemawiać. Obowiązywała zasada, że przed każdą Mszą św. w niedzielę i święta głosiło się długie, co najmniej półgodzinne kazanie. Był ustalony w całej diecezji trzyletni cykl kazań katechizmowych, obejmujących całość nauki chrześcijańskiej, a po zakończeniu tego cyklu przez jeden rok głosiło się homilie, które miały być wyjaśnieniem perykop ewangelicznych...

...Miałem zawsze wielką treść przed każdym kazaniem, choćby było, nie wiem jak dobrze przygotowane. Nigdy potem nie balem się wykładu przed największym audytorium, ale kazanie, choćby do kilku babek różańcowych, to do dziś dla mnie zupełnie inna sprawa, po prostu inna odpowiedzialność. Nie wiem dokładnie, skąd i kiedy mi to przyszło, ale nie chce puścić, może dlatego, że o tej odpowiedzialności jestem przekonany i nie próbuję sobie tego wyperswadować. Ma to być i jest Słowo Boże i wobec tego faktu jestem po prostu mały i bezradny. Co innego wykład, nawet gdy dorykam kwestii teologicznych, to mówię ja i ja jestem za to odpowiedzialny...

(Fragmenty z przechowywanych w rękopisie zapisków pt. *Olsnienia*)

KS. JÓZEF MAJKA



Ks. Kard. H. Gulbinowicz z biskupami pomocniczymi oraz księżmi naszej archidiecezji studiującymi w Rzymie na audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II

Z przemówienia Ojca Świętego:

Moja pielgrzymka do Ojczyzny wpisała się w przygotowanie całego Kościoła powszechnego do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Kościół w Polsce, a zwłaszcza archidiecezja wrocławska, w przeddzień tysięcznej rocznicy swojego istnienia usłużyła Kościołowi powszechnemu, organizując 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Tu cały Kościół katolicki, w obecności sióstr i braci z innych Kościołów i Wspólnot kościelnych złączonych łaską Chrztu św. pochylając się nad tajemnicą Ciała i Krwi Pańskiej, przeżył i proklamował tę wielką prawdę, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata, wczoraj, dziś i na wieki (por. Hbr 13, 8). Przeżył ją jako mocny impuls ku zjednoczeniu wszystkich uczniów Chrystusa, którym nie wystarczają już tolerancja i wzajemna akceptacja i dlatego pragną wspólnego świadectwa jedności, jakie może i powinno stać się znakiem dla rodziny ludzkiej, że pojednanie jest możliwe. Świat współczesny, który doświadcza skutków głębokich podziałów, będących spuścizną wielkich dramatów kończącego się tysiąclecia, tego świadectwa od uczniów Chrystusa potrzebuje i oczekuje. Misją Kościoła jest głoszenie zbawienia w Chrystusie wszystkim

ludziom. Do pełnienia tej misji Kościół nie potrzebuje żadnych przywilejów, potrzebuje tylko wolności głoszenia prawdy Ewangelii. Jest wspierany przede wszystkim łaską Chrystusa żyjącego na wieki, która owocuje w świadectwie życia ludzi wierzących niezmiernie w stopniu heroicznym. Niezmiernie ważnym wymiarem tego świadectwa jest jedność i stałe dążenie do niej. Jedność Kościoła jest oparta na Prawdzie i miłości Boga i człowieka, której daje świadectwo. Prawda, która jednoczy Kościół i wyzwala człowieka do nadziei życia wiecznego, to żywy Chrystus, posłany przez Ojca w mocy Ducha Świętego, aby świat uwiarył, że Bóg jest miłością. Miłość - fundament jedności Kościoła - to miłość Chrystusa rozlana w sercach naszych, która gromadzi w jedno rozproszone dzieci Boże. Zakorzeniona w Chrystusie wspólnota prawdy i miłości „daje wszystkim ludziom błogosławioną nadzieję Królestwa Bożego” (por. prefacja z V Modlitwy eucharystycznej). Ta jedność, której sługami są Papież wraz z biskupami, jest upragnionym celem wszystkich wierzących w Chrystusa. Co więcej, jest wolą i darem samego Chrystusa!

Biskupi polscy u Ojca Świętego - “ad limina apostolorum”



Pierwsza grupa biskupów polskich z Kard. Henrykiem Gulbinowiczem u Ojca Świętego

Święty Kazimierz królewicz patronem wrocławskiej świątyni

Dnia 20 grudnia 1997 r. we Wrocławiu - Zgorzelisku J. Em. Ksiądz Henryk kardynał Gulbinowicz Arcybiskup Metropolita Wrocławski dokonał uroczystego poświęcenia nowo wybudowanej świątyni pw. Sw. Kazimierza królewicza. Na uroczystość poświęcenia oprócz licznie zebranych parafian przybyli przedstawiciele Papieskiego Fakultetu Teologicznego, Kapituły Metropolitalnej, księza dziekani, okoliczni proboszczowie oraz dawni wikariusze pracujący w tutejszej parafii. Po uroczystym powitaniu rządzą archidiecezji przez miejscowego proboszcza, a zarazem budowniczego nowej świątyni ks. Kan. Józefa Lenarta i przedstawiciela komitetu budowlanego prof. Zbigniewa Alberskiego, ksiądz kardynał poświęcił kościół i odprawił w nim pierwszą Mszę św. W słowie pasterskim podziękował serdecznie księdzu proboszczowi za podjęcie się trudu budowy nowego domu Bozego, wiernym za ich ofiarność i mozolną pracę, inżynierom i technikom za ich myśl i twórcze plany, a dobrodziejom i sponsorom za otwarte serce i materialną hojność.

Z okazji poświęcenia świątyni przypomniana została historia jej początków i toku budowy oraz sylwetka św. Kazimierza, patrona jedynej jak dotychczas świątyni w archidiecezji wrocławskiej.

Początki budowy

Cheąc zrozumieć wielkość przedsięwzięcia mieszkańców Osiedla Króla Bolesława Krzywoustego i Zgorzeliska trzeba sięgnąć nieco wstecz i poznać choćby w największym skrócie politykę budowlaną w zakresie architektury sakralnej władz PRL. Otóż po roku 1945 zmiany, jakie nastąpiły na ziemi śląskiej, największe w jej tysiącletniej historii, dotyczyły nie tylko spraw politycznych, gospodarczych i społecznych lecz także religijnych. Wystarczy wspomnieć, że przywrócone Polsce powiaty tereny śląskie były w większości protestanckie. Przybyła zaś na te ziemie ludność polska dosłownie z całego świata była katolicka i szczerze przywiązana do Kościoła. Stąd po szybkiej odbudowie zniszczonych w wyniku II wojny światowej licznych

świątyni katolickich i adaptacji kościołów ewangelickich zaszła konieczność budowy nowych świątyni, zwłaszcza w nowo wznoszonych osiedlach i dzielnicach. Tymczasem władze państwowe o obliczu komunistycznym traktowały Kościół katolicki jako element ustrojowo wrogi i po pierwszych przejawach zyczliwości i pomocy, dążyły do całkowitego wyeliminowania wszelkiej religii na możliwie wszelkich odciśnięciach życia społecznego. Co więcej, na ziemiach zachodnich i północnych chciały utworzyć wzorcowe regiony ateistyczne. Stąd budowano nowe osiedla z dala od kościołów, nierzadko

na tzw. preriach, w których nie przewidywano miejsca na świątynie, kaplice czy nawet zwykły przydrożny krzyż. Tak było również na osiedlu króla Bolesława Krzywoustego. Sądzono, że w ten sposób uda się wychować nowe socjalistyczne społeczeństwo bez Boga, kościołów, krzyży.

Tymczasem Polacy wychowani w tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej, do których należeli przecież mieszkańcy nowego osiedla we Wrocławiu-Zgorzelisku, nie mogli się pogodzić z perfidnie zaplanowaną ateizacją. W związku z tym dzięki zabiegom ks. Mariana Stanety - proboszcza na Psim Polu i jego współpracowników, w 1980 r. mieszkańcy osiedla i Zgorzeliska wzniesli barak - kaplicę z myślą o utworzeniu tu kiedyś nowej parafii. Był to czas robotniczego zrywu i „Solidarności” oraz daleko idących swobód obywatelskich.

Gorzej zaczęło się dziać w 1981 r. po wprowadzeniu stanu wojennego. Ponadto parafia na Psim Polu powiększyła się o jeszcze jedno osiedle - Zakrzów,



które również należało obsłużyć pod względem duszpasterskim. Wobec tego 13 czerwca 1983 r. ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz powołał na osiedlu Wrocław-Zgorzelisko nową parafię pw. Sw. Kazimierza królewicza i ustanowił jej proboszczem księdza Józefa Lenarta wraz z poleceniem budowy nowego kościoła. I tak się zaczęło.

Przebieg budowy

Powołanie nowej parafii na terenie osiedla Wrocław-Zgorzelisko nie rozwiązało bynajmniej trudności organizacyjno-budowlanych i nie usuwało przeszkód, jakie z czasem zaczęły narastać. Mimo istniejącego już baraku-kaplicy, wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Okazało się, że barak-kaplica został wzniesiony na cudzym terenie i to

bez pozwolenia władz państwowych, które wydały nakaz rozbiórki prowizorycznego domu modlitwy, a w razie odmowy nakazały władzom miejscowym osiedla zniwelować spychaczami to, co nazywano kaplicą. Wówczas ks. Proboszcz podjął się gigantycznego zadania, jakim było kupno terenu pod nową świątynię. Wyjazdy do Warszawy, wydeptywanie ścieżek do ówczesnych władz lokalnych, tłumaczenie się przed pracownikami służb specjalnych, szukanie rozwiązań na wymyślone trudności i przeszkody - to tylko niektóre przejawy duszpasterskich zabiegów. Ile trzeba było mieć w sobie hartu ducha i odporności, uporu i dyplomacji, aby dopiąć celu. W końcu teren przyznano, ale jaki? Staw pelen wody, z którego rozchodziło się wieczorami rechatanie zab i podmokłą łąkę. Był to jednak sukces, gdyż można było już oficjalnie przystąpić do budowy świątyni, choć nie istniała jeszcze kasa parafialna, ani wstępny fundusz budowlany. Trzeba było zawierzyć Opatrzności Bożej i ofiarności parafian.

Budowę świątyni rozpoczęto w niezwykle trudnym momencie transformacji naszego kraju. Kosztorys budowy był bardzo wysoki. Tymczasem w trakcie budowy waliło się wszystko, a ciągła destabilizacja ekonomiczna przekreślała przyjęte na początku za-

łożenia finansowe. Rosły ceny, spadały zarobki, a poszczególne rodziny biedniały ponad wszelką miarę. Niemniej jednak wiara czyni cuda i w drugą niedzielę każdego miesiąca poszczególne rodziny składały swoją ofiarę, by wesprzeć to dzieło, które ma służyć duchowemu wzrostowi obecnego i przyszłych pokoleń. Wielu parafian przychodziło na plac budowy i pracowało bezinteresownie na różnych odcinkach budowy pod fachowym okiem kierownika podjętej inwestycji. Do pracy fizycznej stawali nie tylko robotnicy lecz także urzędnicy, nauczyciele, lekarze i profesory. Dzięki temu wspólnemu wysiłkowi już 31 października 1987 r. ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz mógł poświęcić nowy dom katechetyczny, nazywany wówczas „marzeniem roku dwutysięcznego” (Zob. NZ R. 5 nr 24/113/ s. 9 i 14). Wówczas padło również pytanie o termin rozpoczęcia i zakończenia budowy nowego kościoła, przedstawionego narazie na planie, a mającego pomieścić jednorazowo trzy tysiące wiernych. Znany z pracowitości i realizmu oraz góralskiego uporu ks. proboszcz Lenart nieśmiało podawał rok dwutysięczny, czyli na milenium wrocławskiej diecezji i jubileusz dwutysiąclecia chrześcijaństwa. Marzenie to przerozdziło się w rzeczywistość. Na miejscu

ciąg dalszy na str. 16

Intencje Apostolstwa Modlitwy na marzec 1998

Intencja ogólna:

Aby we wszystkich krajach świata uznawano i szanowano podstawowe prawa każdego człowieka.

Intencja misyjna:

Aby świadectwo męczenników XX wieku pomogło młodym odważnie wyznawać wiarę i głosić ją z radością całemu światu.

Z życia Kościoła w świecie

* W dniach 21-25 stycznia papież Jan Paweł II przebywał z wizytą apostolską na Kubie, gdzie przewodniczył nabożeństwu w Hawanie, Santa Clara, Camaguey, Santiago de Cuba, spotkał się z Fidelem Castro, w swych przemówieniach wzywał do respektowania praw człowieka w tym kraju, apelował o uwolnienie więźniów politycznych.

* Papieska Komisja „Iustitia et Pax” opublikowała nowy dokument, zatytułowany „O lepszy podział ziemi”. Dokument dotyczy skutecznej reformy rolnej, którą katolicka nauka społeczna uważa za jedno z najpilniejszych zadań związanych ze sprawiedliwością społeczną.

* Kościół katolicki w Niemczech po liście Ojca świętego do biskupów tego kraju rozważa nowe możliwości udziału w systemie państwowego poradnictwa dla kobiet ciężarnych znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej tak, by udział w tym poradnictwie nie mogło to być uważane za przyzwolenie na zabijanie ludzi nienarodzonych.

* W Magdeburgu Stolica Apostolska i Saksonia-Anhalt podpisały układ kościelno-państwowy na temat wzajemnych stosunków w tym niemieckim kraju związkowym.

* W Brazylii nowym biskupem diecezji Formosa mianowany został przez Ojca świętego polski misjonarz franciszkański, o. Jan Wilk.

* Ojciec święty Jan Paweł II przyjął polskiego ministra spraw zagranicznych, prof. Bronisława Geremka. Przy okazji jego wizyty w Watykanie postanowiono, iż wymiana dokumentów związanych z ratyfikacją konkordatu odbędzie się 25 marca w Watykanie.

* 5 lutego zmarł w Rzymie argentyński kardynał Eduardo Pironio, były Przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Świeckich, gospodarz VI Światowego Dnia Młodzieży w Częstochowie w 1991 roku.

* W klasztorze św. Daniela w Moskwie odbyły się rozmowy delegacji Stolicy Apostolskiej i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na temat perspektyw dialogu ekumenicznego między tymi Kościołami.

* W Rwandzie zamordowanych zostało przez partyzantów z plemienia Hutu 5 zakonnic ze zgromadzenia Córek Zmartwychwstania.

* Za położeniem kresu embargu gospodarczemu wobec Iraku opowiedziało się 54 biskupów katolickich Stanów Zjednoczonych w liście do prezydenta Clintona.

* 21 lutego w Watykanie odbył się kolejny konsystorz, podczas którego 20 duchownych z całego świata otrzymało nominacje kardynalskie z rąk Ojca świętego. Jednym z nowo mianowanych kardynałów jest Polak, ks. abp Adam Kozłowiecki, misjonarz w Zambii.

Święty Kazimierz królewicz patronem wrocławskiej świątyni

↳ Dokończenie ze str. 15

dawnego stawu powstała nowa, trzynawowa świątynia, utrzymana w tym samym stylu, w jakim wzniesiono dzieśięć lat wcześniej dom katechetyczny. Dostojna w kształcie, przestronna i funkcjonalna, a przy tym bardzo solidna budowla, jakże odbiegająca od stylu tymczasowego betonowego budownictwa blokowego, stanowi niezwykle ubogacenie monotonnego krajobrazu. „Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba”. Ksiądz kardynał poświęcając nowo wybudowany kościół podziękował w ciepłych słowach projektantom i budowniczym, a jednocześnie wyraził swoje pragnienie, aby powstało tu sanktuarium diecezjalne poświęcone patronowi młodzieży - św. Kazimierzowi królewiczowi. Jest to bowiem patron szczególnie i jak dotychczas jedynie tylko świątyni w archidiecezji wrocławskiej.

Patron kościoła

Długo zastanawiano się nad wyborem patrona nowo powołanej parafii (7 kwietnia 1986) i zaplanowanej świątyni. Ostatecznie wybór padł na św. Kazimierza królewicza, patrona Polski i Litwy. Złożyło się na to kilka przyczyn, m. in. usytuowanie kaplicy, a następnie kościoła przy ul. Litewskiej oraz przypadający wówczas jubileusz 600-lecia chrztu Litwy.

Kazimierz był synem króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuskiej. Urodził się na zamku królewskim na

Wawelu 3 X 1458 r. Do dziewiątego roku wychowywała go matka, potem przeszedł pod opiekę wyznaczonych przez króla nauczycieli i wychowawców, m. in. znakomitego historyka Jana Długosza, profesora filozofii i medycyny Jana Welsa z Poznania, profesora Jana Kantego i sławnego humanisty Filipa Kallimacha. W naukach czynił znaczne postępy, stąd ojciec rychło wciągnął go w sprawy państwowe i dynastyczne. Jesienią 1471 r. został wysłany z 12-tysięczną armią na Węgry, aby objąć koronę św. Stefana. Wyprawa źle przygotowana zakończyła się niepowodzeniem i w listopadzie tegoż roku był z powrotem w kraju. Odtąd uczestniczył w wielu przedsięwzięciach ojca. Uczestniczył więc w wielkim zjeździe z wielkim mistrzem w Malborku, na sejmach w Piotrkowie i Brześciu. Przez dwa lata jako namiestnik królewski rezydował w Radomiu i sprawował rządy w Koronie. Wiosną 1483 r. został wezwany przez ojca na Litwę, gdzie pełnił przez jakiś czas funkcję podkanclerzego. Wszędzie zjednywał sobie ludzi, z którymi się stykał, budząc miłość i szczerą przywiązaną. Zimą 1483/84 r. przebywał w Grodnie, gdzie z powodu nurtującej go od dłuższego czasu choroby zmarł 4 III 1484 r. Wieść o jego przedwczesnej śmierci wzbudziła szczerą smutek i żal. W krótkim czasie zaczął rozwijać się jego kult w Wielkim Księstwie Litewskim i w Koronie, zatwierdzony przez papieża w 1521 r. Z powodu zaginięcia pierwotnej bulli kanonizacyjnej, na prośbę króla Zygmunta III Wazy papież Klemens VIII wydał powtórną w 1602 r. Odtąd św. Kazimierz stał się jednym z najbardziej popularnych świętych polskich. Pius XII ogłosił go ponadto w 1950 r. patronem młodzieży

Przy okazji wyboru św. Kazimierza na patrona wrocławskiej świątyni starano się doszukać ewentualnych związków świętego królewicza ze Śląskiem i Wrocławiem. Prawdę mówiąc takich bezpośrednich związków nie odnaleziono, gdyż ich nie było. Niemniej jednak ta oderwana od Polski w 1335 r. najbogatsza dzielnica nie była św. Kazimierzowi obca i obojętna. Wszak jego mistrz Jan Długosz marzył o jej powrocie do Korony i wierzył święcie, że niebawem to nastąpi. Opisując w

swym wielkim dziele historycznym pokój toruński z 1466 r. Długosz napisał tak o Śląsku: „Płądowały tam ciągle oddziały Macieja Korwina. A gdyby powiodło się pobić je, gdyby polskie hufce śląsk uwolniły, czy nie dałoby się odzyskanego śląska przyłączyć na nowo do państwa polskiego?” Przy marzeniach wytrawnego dziejopisa i polityka marzył również jego młody i pojętny uczeń. Do tego jednak nie doszło, gdyż jak wspomniano wyżej wyprawa na Węgry się nie powiodła i rozprawa z Korwinem nie nastąpiła.

Innym przejawem związku św. Kazimierza ze Śląskiem i Wrocławiem jest zachowany do dziś jego list do Wrocławian z 11 II 1482 r. Otóż sprawując przez dwa lata rządy namiestnika królewskiego w Radomiu, odznaczał się poczuciem sprawiedliwości i dbałości o bezpieczeństwo w kraju przez skuteczne zwalczanie rozbojnictwa, zwłaszcza na pograniczu śląsko-polskim. Sam doświadczył uciążliwości band, kiedy po nieudanej wyprawie na Węgry, w drodze do Krakowa obrabowano mu 60 wozów. W związku z tym zapewniał Wrocławian we wspomnianym liście o podjęciu wszelkich możliwych środków w skutecznym zwalczaniu rozbojów, przede wszystkim ze względu na „samą sprawiedliwość, którą nad wszystko uprawiać winien i pragnął”. Nie były to puste słowa, gdyż współczesna mu kronika pruska oddaje pochwały królewiczowi za jego sprawiedliwe rządy wykonywane przez dwa lata w zastępstwie króla, podkreślając jego mądrość, czystość obyczajów i sprawiedliwość oraz to, że te przymioty zyskały mu ogólną miłość i przywiązaną. Są one aktualne także i dziś, mimo upływu czasu i wszelkiego rodzaju zmian. Dobrze zatem się stało, że ten młody wiekiem, ale dojrzały duchem święty patron wrocławskiej świątyni może być stawiany za przykład i wzór współczesnej młodzieży. Planowane zaś przez ordynariusza Kazimierzowie sanktuarium może się stać szkołą cnót i charakteru dla tych, którzy szczerze szukają prawdziwych wartości i ideałów.

REKOLEKCJE

dla Kapłanów Archidiecezji
Wrocławskiej w roku 1998
odbędą się w następujących terminach
w Seminarium Duchownym
we Wrocławiu:

- I – seria od 24.06. g. 18⁰⁰ – 27.06. g. 12⁰⁰
- II – seria od 06.07. g. 12⁰⁰ – 09.07. g. 12⁰⁰
- III – seria od 27.07. g. 12⁰⁰ – 30.07. g. 12⁰⁰
- IV – seria od 03.08. g. 12⁰⁰ – 06.08. g. 12⁰⁰

Rekolekcje poprowadzą
oo. Redemptoryści

„Porozumienie”

Międzynarodowy Śląski Festiwal Muzyczny

Rozmowa z dyrektorami Festiwalu
Januszem Telejko
i Mirosławem Gąsieńcem

Od kilku lat wśród imprez muzycznych Dolnego Śląska znajduje się Śląski Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Porozumienie. Skąd zrodziła się myśl organizowania tego Festiwalu? Jaka jest jego formuła artystyczna?

J.T.: Festiwal powstał z potrzeby serca, ponieważ jesteśmy obaj jako jego organizatorzy urodzeni na Ziemi Dolnośląskiej. Chcieliśmy stworzyć festiwal pokazujący wszystkie narodowości, które związane były ze Śląskiem: Polaków, Czechów, Niemców, poprzez najlepszych wykonawców i twórców muzyki tych krajów. Na tym gruncie nasz Festiwal staje się również elementem pojednania między narodami, dlatego też nazywa się „Porozumienie”. Przez minione lata na naszym festiwalu występowało wiele gwiazd krajowych i zagranicznych, a wśród nich: Agnieszka Duczmal, Kwartet Śląski - jeden z najlepszych zespołów kameralnych w Polsce i w Europie, Piotr Nędziński prowadził wieczór gwiazd Teatru Wielkiego z Łodzi, gościliśmy Weronikę Jochum z Filharmonii Bostońskiej, Cecylię Barczyk znaną na całym świecie wiolonczelistkę, Teresę Kubiak wieloletnią solistkę Metropolitan Opera z Nowego Jorku, Kurta Masur szefa filharmoników nowojorskich i dyrygenta Gewandhausu w Lipsku, Jerzego Maksymiuka, Piotra Palecznego, laureatkę konkursu chopinowskiego Magdalenę Lisak. W naszym festiwalu istnieje też pewien nurt operetkowy, za sprawą występów między innymi Grażyny Brodzińskiej pierwszej damy operetki polskiej, Henryka Debicha, Marcja Niesiołowskiego, Bogusława Morki.

W jaki sposób staracie się w ramach festiwalu promować młode talenty muzyczne?

M.G.: Festiwal promuje również młodych artystów. Od kilku lat zapraszamy młodzieżowe zespoły, młodych solistów, chóry z Drezna, Wałbrzycha, Opola, Lipska, Zabrze, aby na naszej

estradzie zaprezentowały się.

Te koncerty, zwykle odbywają się przed głównymi koncertami festiwalowymi i mają liczne grono melomanów. Jest to jakiś pierwszy krok tych młodych, zdolnych ludzi do startu w profesjonalnych imprezach muzycznych.

W ramach Festiwalu przygotowano również kilka dzieł operowych. Jakie są to dzieła?

J.T.: W 1993 roku zaprosiliśmy z Japonii młodą artystkę śpiewaczkę, która odegrała główną rolę w operze Madam Butterfly, panią Sotoko Yano. Opera ta wystawiona została w ramach Festiwalu wspólnie z Operą Wrocławską. W 1996 roku przy okazji 50 lecia jubileuszu Opery Wrocławskiej przygotowaliśmy wspólnie na Festiwal premierę „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki wyreżyserowaną przez Adama Hanuszkiewicza.

M.G.: Wtedy też udało się nam na tą premierę zaprosić dyrektora filharmonii nowojorskiej maestro Kurta Masura, który po raz pierwszy wysłuchał dzieła Stanisława Moniuszki. Pokłosem tej wizyty w operze będzie tegoroczny koncert inauguracyjny Festiwalu w kwietniu, kiedy to Kurt Masur dyrygować będzie orkiestrą Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia z Katowic mazurem Stanisława Moniuszki z opery Halka.

Jakie premiery miały miejsce w ramach Międzynarodowego Śląskiego Festiwalu Muzycznego „Porozumienie”?

M.G.: W 1992 roku wykonano oratorium Helmut James von Moltke świadek Chrystusa naszego autorstwa na wielką orkiestrę symfoniczną, chór i solistów. Było to wykonanie przez Filharmonię Śląską z Katowic pod dyrekcją Jerzego Swobody. Dzieło to Helmutowi von Moltke wykonane zostało w obecności wdowy Freya von Moltke, która przyjechała specjalnie na ten koncert ze Stanów Zjednoczonych. Obecny był wówczas

ciąg dalszy na str. 18

Z życia Kościoła w Polsce

* 25 stycznia w Tarnowie odbył się ingres nowego biskupa tej diecezji, ks. Wiktora Skworca, którego program duszpasterski wyraża jego biskupie hasło: „In Spiritu Sancto”.

* 2 lutego odbyły się w Katedrze Lubelskiej uroczystości święceń biskupich ks. Mieczysława Cisły, nowego biskupa pomocniczego archidiecezji lubelskiej.

* 7 lutego Ojciec święty Jan Paweł II mianował ks. Stanisława Dziwisza, swego długoletniego kapelana biskupem tytularnym San Leone i prefektem adiunktem Domu Papieskiego.

* 28 stycznia „Trybuna Śląska” poinformowała o próbie oskarżenia przez byłego milicjanta ks. Henryka Bolczyka, duszpasterza górników w kopalni „Wujek” w 1981 roku o podjudzanie ich do walki z milicjantami.

* Z udziałem Księdza Prymasa w Warszawie odbyły się uroczystości związane z 40 rocznicą powstania miesięcznika „Więź”.

* W Głogowie powstała nowa radiostacja katolicka, która działa w częstotliwości katolickiego Radia Gorzów.

* 10 lutego zmarł w Warszawie abp Bazyle (Włodzimierz Doroszkiewicz), zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, metropolita warszawski i całej Polski.

* 10 lutego w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zarejestrowano Radę Wspólną Katolików i Muzułmanów.

* O. Maciej Zięba, znany publicysta religijno-społeczny, wybrany został nowym przełożonym polskiej prowincji dominikanów.

* Prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę upowazniającą go do ratyfikacji konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.

* Premier Jerzy Buzek złożył - jako pierwszy szef rządu w Polsce - wizytę w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej.

* O naprawienie krzywd, jakie ponieśli Ukraińcy w wyniku akcji „Wisła” poprosił parlamentarzystów grekokatolicki arcybiskup Jan Martyniak.

* Abp Damian Zimoń poinformował, iż tematem programu duszpasterskiego na rok 1998/99 będzie: „Odkrywanie ojcowskiej miłości Boga”.

* Po raz pierwszy Kościół katolicki w Polsce obchodził 17 stycznia, w przeddzień Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, Dzień Judaizmu. Główne uroczystości odbyły się w synagodze warszawskiej.

* 3 lutego zmarł w Krakowie o. Michał Machejek, zajmujący się sprawami beatyfikacyjnymi i kanonizacyjnymi polskich kandydatów na ołtarze.

* Ksiądz Prymas przyjął Marka Kotańskiego zamierzającego wybudować koło Warszawy z okazji roku 2000 Centrum Rehabilitacji i Wypoczynku dla dzieci specjalnej troski.

Ks. Tomasz Hergesel - kapłanem Ojca Świętego

W dzień św. Tomasza z Akwinu

Od posoborowej zmiany kalendarza liturgicznego Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu jest obchodzone 28 stycznia. Dawny termin Wspomnienia, który przypadał na dzień 7 marca sprzyjał urządzeniu dłuższych uczelnianych uroczystości, akademii ku czci św. Tomasza. Od wielu już lat Wspomnienie to przypada w czasie sesji egzaminacyjnej. Dlatego nasze uroczystości uczelniane stały się krótsze. Chcemy jednak

dialogi Platona, dzieła św. Augustyna, pisma Adama Mickiewicza, powieści Henryka Sienkiewicza, marsz żałobny Chopina, czy inne klasyczne dzieła naszej kultury i cywilizacji. Sw. Tomasz pozostaje nadal „philosophorum decus et theologorum princeps”. Dał nam bowiem do tej pory najlepszą, najbardziej fundamentalną syntezę wiedzy przyrodzonej i objawionej o Bogu i o człowieku. Gdyby dzisiejsi teologowie mieli jego postawę, nie mielibyśmy Kunga, Drewermanna, Levebra, czy innych skrajnych teologów; nie byłoby tylu pyszałków, krytykantów i uchodzących za wszystko wiedzających.

W naszym, wrocławskim środowisku teologicznym żyjemy częścią dla dzieła myślowego św. Tomasza, uczymy się od niego studiować teologię i filozofię, studiować te dyscypliny w jego duchu, czyli w postawie wiary i czci dla prawdy i mądrości.

W kontekście osoby św. Tomasza, patrona uczelni katolickich, pragnę wypowiedzieć kilka słów o naszym Tomaszu, dzisiejszym solenizancie, ks. prof. Hergeselu.

Ks. Tomasz Arnold Hergesel urodził się 17 maja 1943 r. w Dobrzemiu Wielkim na Śląsku Opolskim. Po szkole podstawowej i średniej wstąpił w r. 1963 do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1969 r. z rąk abp. Bolesława Kominka, późniejszego kardynała i metropolity wrocławskiego. Po święceniach kapłańskich przez jeden rok pracował jako wikariusz w par. św. Henryka we Wrocławiu. Równocześnie odbywał studia licencjackie na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Magisterium i licencjat z teologii zdobył na naszym Wydziale już w 1970 r. W latach 1970-1976 odbył studia specjalistyczne na Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. W r. 1973 uzyskał licencjat nauk biblijnych. Pracę doktorską z teologii biblijnej obronił na Uniwersytecie Gregoriańskim w r. 1975. W latach 1979-1981 studiował zaocznie filologię germańską na Uniwersytecie Wrocławskim. W roku 1976 został mianowany adiunktem na PFT we Wrocławiu. W latach 1976-1981 pełnił funkcję prefekta w naszym Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym. 8 listopada 1983 r. odbyło się jego kolokwium habilitacyjne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uchwała Rady Wydziału Teologicznego KUL o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk teologicznych została zatwierdzona przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną Do Spraw Kadr Naukowych w dniu 25 czerwca 1985 r. W tym też roku ks. Tomasz Hergesel otrzymał na na-

szym Wydziale stanowisko docenta, a w 1993 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

Ks. prof. Hergesel prowadził zajęcia na naszym Wydziale i w Seminarium od r. 1976. Wykładał także w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie - 1982/83, na Uniwersytecie Wrocławskim (Filologia Polska) - 1989-1991 oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Anyama Wybrzeże Kości Słoniowej - Afryka - 1989 r.

Ks. prof. Hergesel wygłosił wiele wykładów na sympozjach krajowych i zagranicznych: w Polsce - Towarzystwo Historii Medycyny we Wrocławiu, KUL, ATK; za granicą - Mainz i Paderborn. Udział w sympozjach międzynarodowych ułatwiła mu czynna znajomość jęz. włoskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Nasz dzisiejszy Solenizant opublikował ok. 150 prac głównie z zakresu bibliistyki, w tym kilka pozycji książkowych (*Preparare la via del Signore*, Roma 1975; *Ilustrowana Biblia młodych*, Zagreb-Wrocław 1982; *Jezus Cudotwórca*, Katowice 1987; (red) *Ocalić raj*, Wrocław 1990; *Jahwizm. Rozumieć Biblię*, Kraków 1992). W publikacjach ks. Hergesela znajdujemy prace nie tylko ściśle naukowe, ale także artykuły popularne, przybliżające świat Biblii współczesnemu człowiekowi.

Tę bardzo potężną i twórczą działalność ks. Profesora przerwała w 1991 drapieżna choroba, którą ks. Profesor przezwyciężył ogromnym wysiłkiem woli, z niespotykanym samozaparciem i determinacją.

Drogi Księżo Profesorze Tomaszu. Gratulujemy tych wszystkich osiągnięć. Gratulujemy dzisiejszego papieskiego wyróżnienia, które otrzymasz za chwilę z rąk księdza Kardynała. Kościół nie zapomni o Tobie. Chcemy Ci dziś, w dniu Twoich imienin, powiedzieć, że jesteś zawsze duchowo z Tobą, chociaż się na co dzień nie widzimy. Mamy świadomość, że opatrność Boża wybrała Cię spośród nas do dźwignia krzyża choroby. Przez to znalazłeś się w pierwszym rzędzie tych ludzi, których Bóg szczególnie miłuje. Chociaż brakuje nam Ciebie na salach wykładowych, na sympozjach, w czasopiśmie teologicznym, to jednak uznajemy, że jesteś naszym skarbem, że Twoja cicha obecność wśród nas przynosi naszemu Wydziałowi i Seminarium tyleż duchowego dobra. Życzymy, aby Pan Bóg przywrócił Ci potrzebne zdrowie i pozwolił Ci jeszcze wrócić do tej pracy, która była dla Ciebie pasją twojego życia, i z której tak wielu korzystało. Ad multos annos inter nos in benedictione Domini!

KS. IGNACY DEC

Przemówienie podczas uroczystości w auli seminaryjnej, 28 stycznia 1998 roku.



fot. Jacek Janiczuk

zachować szczególność tego dnia, gdyż św. Tomasz, jako wielki mistrz myślenia teologicznego, powinien nam teologom, być zawsze bliski. Od wieków mówiono o nim, że jest to największy święty wśród uczonych i największy uczyony wśród świętych. Nazwano go: „philosophorum decus et theologorum princeps” - ozdobą filozofów i księciem teologów.

W dobie najnowszej, mimo wielu tendencji antytomistycznych, Kościół nie wyparł się Tomasza, ale raz po raz przypomina o jego wielkości i pokazuje go jako wzór uprawiania teologii i filozofii. W kilku dokumentach soborowych jest wyrażona zachęta, aby studiować teologię w duchu i postawie św. Tomasza. Także w wielu dokumentach posoborowych Stolicy Apostolskiej, ostatnio w Kodeksie Prawa Kanonicznego i w wypowiedziach Jana Pawła II znajdujemy uznanie dla dzieła myślowego stworzonego przez Akwinata i zalecenie, by czerpać mądrość filozoficzną i teologiczną z jego dzieł. Myśl św. Tomasza nie starzeje się, jak nie starzeją się

„Porozumienie”

↳ Dokończenie ze str. 17

czas Metropolita Wrocławski, kard. Henryk Gulbinowicz. Fakt, że dzieło napisane zostało przez katolików o protestancie, o Niemcu przez Polaków przyjęte zostało zwłaszcza przez środki społecznego przekazu bardzo dobrze, jako krok służący pojednaniu naszych narodów. Po tym koncercie Kardynał Gulbinowicz zaproponował nam napisanie kantaty o św. Jadwidzie Śląskiej - patronce „Porozumienia”. 16 paździer-

stycznego odbyła się prapremiera naszego dzieła: *Najwyższy dar - Eucharystia*, które również przygotowaliśmy na zamówienie Księdza Kardynała Gulbinowicza. Utwór ten dedykowany był Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Przez mass media dzieło to określone zostało wielkim pomnikiem muzycznym Kongresu Eucharystycznego. Podczas tegorocznej edycji festiwalu chcemy ponownie wystawić to dzieło w kościele św. El-



Od lewej: Tomoko Sakuray (sopran), Maestro Kurt Masur, Carolin Masur (mezzosopran), Mirosław Gąsieniec, Janusz Telejko.

nika 1993 w liturgiczne wspomnienie świętej Jadwigi dzieło to zostało wykonane w Katedrze Wrocławskiej wobec kard. Achille Silvestriniego z Watykanu, Episkopatu Polski, biskupów czeskich i niemieckich.

J.T.: Kolejne nasze dzieło, którego premiera odbyła się w ramach Festiwalu to kantata brzeska *Tu się urodziłem*. Dzieło to przygotowaliśmy na prośbę Kurta Masura z Nowego Jorku, który przed II wojną światową urodził się w Brzegu na terenie Archidiecezji Wrocławskiej. Utwór ten dedykowany był jednak nie tylko Kurtowi Masurowi, ale wszystkim ślązakom, dla których Śląsk jest ich Ojczyzną. Utwór ten wykonywała WOSPR z Katowic i chór Politechniki Wrocławskiej pod dyrekcją Kurta Masura, z udziałem znakomitych solistów: Tomoko Sakurai (sopran) i wybitnie utalentowanej córki Masura - Carolin Masur. Kolejna premiera sięga 1997 roku i dzieła, które było zapominiane w naszej Ojczyźnie przez kilkadziesiąt lat - oratorium *Chrystus Franciszka* Liszta. Wykonawcami tego dzieła była orkiestra z Saksonii. Podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Euchar-

ystycznego odbyła się prapremiera naszego dzieła: *Najwyższy dar - Eucharystia*, które również przygotowaliśmy na zamówienie Księdza Kardynała Gulbinowicza. Utwór ten dedykowany był Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Przez mass media dzieło to określone zostało wielkim pomnikiem muzycznym Kongresu Eucharystycznego. Podczas tegorocznej edycji festiwalu chcemy ponownie wystawić to dzieło w kościele św. El-

Międzynarodowy Śląski Festiwal Muzyczny tworzony jest przez wielu wybitnych ludzi wchodzących w skład rady festiwalowej...

M.G.: W radzie festiwalu zasiada wielu wybitnych ludzi Kościoła, kultury, polityki i biznesu. Są wśród nich kard. Henryk Gulbinowicz, Wojciech Kilar, Kazimierz Kutz, Tadeusz Mazowiecki, bp Alfons Nossol, maestro Kurt Masur, jak również władze samorządowe i wojewódzkie. Szczególną zycielnością, dobrym słowem i modlitwą wspiera nas i Festiwal Porozumienie zawsze Metropolita Wrocławski.

W liście skierowanym do organizatorów Festiwalu Kard. Gulbinowicz napisał: *Niech piękno muzyki i przeżycie napelni nas duchowymi wartościami i trwałym pokojem.*

Dziękuję bardzo Panom za rozmowę.

rozmawiał
KS. CEZARY CHWILCZYŃSKI

Z życia Kościoła Wrocławskiego

* Ks. kard. Henryk Gulbinowicz wręczył nominacje na kapelanów honorowych Ojca świętego ks. prof. Tomaszowi Hergeselowi z Papieskiego Fakultetu Teologicznego, ks. dziekanowi Antoniemu Kopaczowi, proboszczowi parafii Wniebowzięcia NMP w Polanicy Zdroju oraz ks. dziekanowi Stefanowi Smoterowi, proboszczowi parafii św. Michała w Bystrzycy Kłodzkiej.

* Dominikańskie Centrum Informacji o Sektach i Zagrożeniach Duchowych rozpoczęło swoją działalność w kościele pod wezwaniem świętego Wojciecha. Pierwszy wykład na temat przyczyn odchodzenia ludzi do sekt wygłosił o. Paweł Maliński OP. O działalności manipulacyjnej sekt mówiła dr Maria Kostrzewa - Jabłonka. Przygotowywane są kolejne wykłady w ramach tej inicjatywy wrocławskich dominikanów.

* 7 lutego kard. Henryk Gulbinowicz poświęcił nowo otwarty Dom Opieki „Caritasu” pod wezwaniem świętej Jadwigi w Henrykowie, w którym znajdzie opiekę 60 osób w podeszłym wieku.

* Od 11 do 14 lutego w seminarium duchownym odbyły się, już po raz 26, doroczne rekolekcje dla młodzieży męskiej z naszej archidiecezji. Wzięło w nich udział wyjątkowo dużo uczestników, prawie 370 chłopców z różnych parafii archidiecezji wrocławskiej. Program rekolekcji obejmował codzienną Eucharystię, wspólne modlitwy, konferencje, możliwość dyskusji i rozmów indywidualnych.

* 24 lutego pod przewodnictwem kard. Henryka Gulbinowicza odbyły się uroczystości 30-lecia Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Uroczystej Mszy świętej w Katedrze przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Jan Szłaga, przewodniczący Rady Naukowej Episkopatu. W auli Fakultetu o historii uczelni mówił jej rektor, ks. prof. Ignacy Dec, wykład na temat „Czy teologia potrzebna jest wszechchnicy akademickiej?” wygłosił ks. prof. Jan Krucina.

* 3 lutego o etyce dziennikarskiej dyskutowali w redakcji „Gazety Dolnośląskiej” przedstawiciele wrocławskich mediów.

* 9 lutego we Wrocławiu zmarł w klasztorze przy kościele p. w. Św. Karola Boromeusza w wieku 76 lat o. Wincenty Paryna z zakonu franciszkanów, jeden z pierwszych powojennych duszpasterzy w naszym mieście.

* Katolickie Radio „Rodzina” we Wrocławiu nadaje cieszący się wielkim zainteresowaniem słuchaczy w każdy piątek program poświęcony wybranym zagadnieniom z „Katechizmu Kościoła katolickiego”. Audycje prowadzą profesorowie seminarium duchownego we Wrocławiu.



Z nauczania
Jana Pawła II
w Polsce

Niech Maryja, Opiekunka rodzin, was wspomaga

Ludźmierz, 7 czerwca 1997 r.

Królowo różańca świętego, módl się za nami!

W tę pierwszą sobotę miesiąca, we wspomnienie Niepokalanej Serca Najświętszej Maryi Panny, przychodzimy do Pani Ludźmierskiej, Gaździny Podhala. A jest to miejsce jak najbardziej godne tego, by dziś stało się sanktuarium, w którym jednoczą się wierni całego świata wraz z papieżem na modlitwie różańcowej. Już bowiem prawie od sześciuset lat kolejne pokolenia Podhalań i wiernych z całej Polski oddają tu hołd Matce Boga. A ta cześć dla Maryi nierozdzielnie łączy się z różańcem. Tutejszy lud, który się odznacza prostą i głęboką wiarą, zawsze miał poczucie tego, jak wspaniałym źródłem życia duchowego może być modlitwa różańcowa. Od wieków z różańcem w ręku przychodzili tu pielgrzymi różnych stanów, rodziny i całe parafie, aby od Maryi uczyć się miłości do Chrystusa.

I wybierali w ten sposób szkołę najlepszą. Rozważając bowiem tajemnice różańcowe patrzymy na misterium życia, meki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jej oczyma, przeżywamy je tak, jak Ona w swym matczynym sercu je przeżywała. Odmawiając różaniec, rozmawiamy z Maryją, powierzamy Jej ufnie wszystkie nasze troski i smutki, radości i nadzieje. Prosimy o to, by pomagała nam podejmować Boże plany i by wypraszała u Syna łaskę potrzebną do wiernego ich wypełniania. Ona – radosna i bolejąca, i chwalebna, zawsze u boku Syna – jest równocześnie obecna pośród naszych codziennych spraw.

Rytm różańcowych pacierzy odmierza czas na tej podhalańskiej, krakowskiej i polskiej ziemi – przenika go i kształtuje. Jakkolwiek toczyły się ludzkie dzieje – w radości z owoców codziennego trudu, w bolesnym zmaganiu z przeciwnościami czy w chwale odnoszonych zwycięstw – zawsze odnajdywały one swoje odbicie w tajemnicach Chrystusa i Jego Matki. Dlatego przywiązanie do modlitwy różańcowej nigdy nie wygasło w sercach wiernych, a dziś zdaje się jeszcze bardziej umacniać. Wyraźnie świadczy o tym rozwój Bractwa Żywego Różańca, które równo sto lat temu założono tutaj, w sanktuarium Ludźmierskiej Pani. Świadectwo tych, którzy w tej prostej modlitwie znajdują niewyczerpane źródło życia duchowego, rozpalają innych. Z radością dowiadują się, że dociera ono również poza granice Polski, nawet na inne kontynenty. W wielu polonijnych ośrodkach powstają liczne nowe Koła Żywego Różańca. Jest to dzieło wspaniałe. Niech łaska Boża je wspiera, aby przynosiło błogosławione owoce w sercach wszystkich rodaków, w kraju i za granicą!

Pragnę dziś z całego serca podziękować wiernym Podhala i całej archidiecezji krakowskiej za wielki dar różańcowej modlitwy. Wiem, że każdego dnia gromadzicie się tu, u stóp Maryi, Pani Ludźmierskiej, i w wielu innych miejscach, aby oddawać Jej opiece wszystkie sprawy Kościoła i następcy św. Piotra, wszystkie sprawy, które Opatrzność Boża powierzyła jego trosce. Wiem też, że w parafiach Podhala, Orawy, Spisza, Pienin, Górców omadlaliście i tę moją wizytę w Polsce, zbierając się w rodzinach i podejmując nieprzerwanie modlitwę w ramach peregrynacji różańcowej. Dziękuję wam za to ogromne dzieło modlitwy. Zawsze mogłem na nią liczyć, szczególnie w momentach trudnych. Bardzo potrzebuję i nadal was o nią proszę.

Pozdrawiam serdecznie całą ludźmierską wspólnotę parafialną, jej duszpasterzy i wiernych. Można powiedzieć, że ta



wspólnota rozciąga się na cały świat. Wszędzie bowiem, gdzie docierali i nadal docierają polscy górale, jest też obecna Ludźmierska Gaździna – jest obecna w domach i kościołach, ale nade wszystko w sercach. Niech tej obecności nigdy nie zabraknie!

Pragnę również w szczególny sposób pozdrowić Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych, które przybyły tu, aby zawieźć Maryi swoje rodzinne, często niełatwe szczęście. W dzisiejszym świecie jesteście świadkami tego szczęścia, które wypływa z dzielenia miłości, nawet za cenę wielu wyrzeczeń. Nie bójcie się dawać tego świadectwa! Świat może was nie rozumieć, świat może pytać, dlaczego nie posłżycie łatwiejszą drogą, ale świat potrzebuje waszego świadectwa – świat potrzebuje waszej miłości, waszego pokoju i waszego szczęścia. Niech Maryja, Opiekunka rodzin, was wspomaga. Zwracajcie się do Niej jak najczęściej. Odmawiajcie różaniec. Niech ta modlitwa stanie się fundamentem waszej jedności.

Są tu obecni kapłani i wierni świeccy, którzy od lat podejmują duszpasterstwo trzeźwości w tym regionie. Maryi, Pani Ludźmierskiej, zawierzam wasze dzieło. Modłę się, aby wypraszała dla was ducha męstwa, wytrwałości i delikatności wobec każdego człowieka.

Z podziwem patrzę na to sanktuarium, które tak rozrosło się i wypiękniało. Jest to wasz dar dla Maryi, ale i dla pielgrzymów, którzy tu przybywają. Trzeba, aby dziś papież – ludźmierski pielgrzym – podziękował wam w imieniu ich wszystkich za tę gościnność. Bóg wam zapłać! Z całego serca wam błogosławie.

Pani Ludźmierska, Gaździno Podhala, módl się za nami!

[Po przemówieniu Papież powiedział:]

Od koronacji Matki Boskiej Ludźmierskiej, której dokonał ksiądz prymas kardynał Stefan Wyszyński, nie pamiętam tak wielkiego zgromadzenia. Bóg zapłać!

DROGA KRZYŻOWA DZIECI Z ROZBITYCH RODZIN



Co się dzieje w dziecięcej duszy
gdy się rodzice rozstają?
W gniewie wzajemnym –
na dziecko zbyt wielki ciężar wkładają

Chcę iść teraz z Tobą mój Jezu
gdy brzemię krzyża Cię gniecie!
Od Ciebie muszę się uczyć
jak radzić sobie w tym świecie



Stacja II

Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Ciężar win świata całego
na siebie Jezu przyjmujesz.
Jak nie bać się tego, co trudne
Właśnie mi pokazujesz

Spróbuję – przez łzy się uśmiechnąć
do taty, choć znika w oddali
Do mamy się mocno przytulić,
PRZEBACZYĆ – i kochać ich dalej!

Stacja I Pan Jezus na śmierć skazany

Wyrok już został wydany
Pilat umywa swe ręce,
Niewinny – lecz musisz cierpieć
Kto myśli o Twojej męce?

Rozwód, walizki, rozstanie...
Nie da podzielić się serca
Jak dobrze żeś jest Jezu przy mnie,
gdy duszę ból srogi przewierca!



Stacja IV Pan Jezus spotyka swą Matkę

Wśród rozkrzyczanych gapiów
te oczy współczujące,
wzrok, który sił dodaje,
to serce kochające.

Już wiem, tak czasem bywa
że nikt pomoc nie umie
Muszę samotnie cierpieć
Maryjo! Ty bądź przy mnie!

Stacja III

Pan Jezus upada po raz pierwszy pod krzyżem

Przygniata Cię ciężar krzyża,
w pół drogi padasz zmęczony.
Jednak nie skarżysz się Jezu,
Choć jesteś tak udęczony.

Ja patrzę na swych rodziców,
gdy ich spotykam – oddzielnie –
Nie chcę ich martwić, Panie,
swe smutki znoszę dzielnie

Stacja V

Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż

Ciężko wnieść krzyż na Golgotę
Słabniesz już Jezu, mój Panie!
Przyjmujesz pomoc Szymona;
Wszystko to czynisz dla mnie.

Najgorzej jest płakać w poduszkę;
Samemu się zmagać z tęsknotą
Daj Jezu mi przyjaciela –
niech stanie przy mnie z ochotą.



Stacja VI

Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

To nic, że niebezpieczeństwo
Wszak Mistrz potrzebuje pomocy
Po prostu trzeba doń podbiec,
Z krwi, potu otrzeć mu oczy

O Panie, chcę jak Weronika
innych dostrzegać cierpienie.
Może to mama lub tato
czekają na pocieszenie?...

Stacja VII

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Znowu ciężar Cię Jezu przygniata,
Potykasz swe nogi o kamień
bolesci rozbitej rodziny,
przysięgi małżeńskiej złamanej.

Ja także mam dzielność tracę.
Mam coraz większe kłopoty,
Złoszczę się, nie mogę się uczyć...
Lecz Ty się podniosłeś – wiem – o tym.





Stacja IX

Pan Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Krwawią znów silnie Twe rany,
o Jezu, Zbawco mój drogi!
To nasze uparte grzechy
wkiskają Ciebie w pył drogi.
*

Ciężko jest – nie do zniesienia,
gdy podzielona rodzina.
Ja nie dopuszczę do tego,
jak będę swojego miał syna!



Stacja VIII Pan Jezus spotyka płaczące niewiasty

„Zapłaczcie raczej nad sobą!”
Zapłaczcie lepiej nad światem!
Bo przecież to wasi synowie;
to świat jest Jezusa KATEM.

Użala się telewizja
nad dziećmi z rozbitych rodzin;
A gdzie wzór życia bez zasad
ciągłe oglądają młodzie?!
*

Stacja X

Pan Jezus z szat obnażony

Zabrano Ci nawet ubranie!
Drwią ludzie z Twojej nagości;
A o Twą szatę żołnierze
z zapalem rzucają kości.
*

Rodzice! Coście zrobili?!
Na wierzchu brudy domowe.
A mną się chcecie podzielić?!
Czy da się? – Na połowę?

Stacja XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Ciemność! Świat cały w żalobie!
Koniec! Ofiara spełniona!
Czy krew przelana przez Ciebie
nie będzie zmartowiona?
*

Na darmo umarłeś Panie?
Nie przyjął świat Twej ofiary?
Wciąż w siebie zapatrzeni.
Krzywdzimy innych bez miary...

Stacja XIII

Pan Jezus zdjęty z krzyża

Smutni – ci, co cię kochają
ostrożnie zdejmują ciało.
W objęcia Matki oddają,
Żeby już nic nie bolało!
*

Maryjo, weź w dobre swe ręce
mnie – dziecko Twe już zmęczone!
Będę się modlić, byś wzięła
rodziców mych „Pod Twą obronę...”

Stacja XIV

Pan Jezus złożony do grobu

Ciało spoczęło już w skale.
Kamień – pieczęcią u grobu.
Umarła cała nadzieja?
Czy nie ma żadnego sposobu?
*

Czy można to jeszcze odwrócić
Ja Was potrzebuję oboje!
Mamusi, tatusiu, dlaczego
dbacie tylko o dobro swoje?



Stacja XI

Pan Jezus przybity do krzyża

Jak bardzo muszą Cię boleć
przebite ręce i nogi...
Skąd siły – by znieść ból mężnie?
To dla mnie, Jezu mój drogi?
*

Każdą mą boleść czy przykrość
chcę jak Ty, Panie, wytrwać!
Wszak wiele dzieci tak cierpi
rodziców pragnąc zatrzymać...



Zbawco drogi, Ty śmierć zwyciężyłeś! Żywy z grobu dnia trzeciego wstałeś Krzyż Twój, Jezu, to most aż do nieba. Byśmy żyli – umrzeć za nas chciałeś. Chciałeś Panie nauczyć człowieka, że potrzeba umierać dla grzechu. By śmierć Twoja nie była daremna – mamy dobra szukać wciąż w pośpiechu.

Dziękuję Ci Panie za wszystkie rodziny, w których zapominając o swoim, buduje się rodzinne szczęście. I chociaż nietatwo i mamie i tacie – idą za Tobą Panie i uczą też swoje dzieci jak zapierać się siebie dla dobra wspólnego



IV Rozwiązanie Świętecznej Krzyżówki z nr 12/97:

Hasło pionowe: **GODY**

Hasło poziome: **BOGU DAJ SERCE NA ZAWSZE**

Oto zwycięzcy:

1. Monika Copija (Kamieniec Ząbkowicki)
2. Kryśka Postępska (Wrocław)
3. Rafał Dębicki (Kąty Wrocławskie)
4. Mateusz Sychla (Brzeg Dolny)

V Rozwiązanie Zagadki z nr 1/98

Oto nagrodzone osoby, które prawidłowo zaznaczyły na rysunku brakujące elementy:

1. Anna Filip (Złoty Stok)
2. Justyna Tabaszewska (Wolów)
3. Paweł Ząbkiewicz (Swidnica)

(Poniżej prezentujemy rysunek

z zaznaczonymi brakującymi elementami)



I Rozwiązanie Krzyżówki z nr 9/97 Okruszka:

W krzyżu miłości nauka

W wyniku przeprowadzonego losowania nagrody otrzymali:

1. Angelika Gajda (Brzeg Dolny)
2. Monika Kaczmarczyk (Wrocław)
3. Paweł Kowalczyk (Wrocław)

II Rozwiązanie Łamigłówki z numeru 11/97:

W modlitwie zawsze pamiętaj o zmarłych.

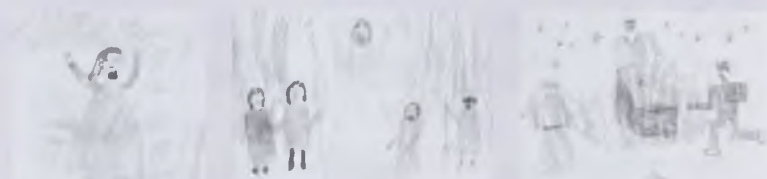
Za prawidłowe rozwiązanie Łamigłówki nagrody otrzymali:

1. Ewelina Dulińska (Uraz)
2. Kryśka Potępska (Wrocław)
3. Andrzej Gawlik (Wrocław)

III Laureatami konkursu rysunkowego pt. *Jak wyobrażasz sobie przyście Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata?* zostali:

1. Adrianna Pawłowska (Węgry)
2. Monika Pawłowska (Węgry)
3. Paweł Micholap (Kamionki)

(Rysunki nagrodzonych osób prezentujemy poniżej)



rys. Adrianna Pawłowska

rys. Paweł Micholap

rys. Monika Pawłowska

Gratulujemy zwycięzcom!
Nagrody w postaci kaset magnetofonowych
oraz książek dostarczy wam wszystkim



UWAGA! OGŁASZAMY KOLEJNE KONKURSY!

Już za dwa miesiące (26 maja) wszystkie Mamy obchodzić będą swoje święto DZIEŃ MATKI. Z tej szczególnej okazji redakcja OKRUSZKA postanowiła zorganizować dla Was dwa konkursy.

I Konkurs rysunkowy pt. **MOJA MAMA.**

Rysunki możecie wykonać dowolnymi technikami. Liczymy na Waszą pomysłowość!

II Konkurs - **Najpiękniejsze życzenia dla Mamy.**

Każde dziecko wie najlepiej czego życzyć swojej Kochanej Mamie. Napiszcie więc najpiękniej jak potraficie czego chcielibyście życzyć swojej Mamie. Może któryś z Was ułoży wiersz dla Mamy?

Najpiękniejsze życzenia i najciekawsze rysunki zostaną przedstawione w majowym numerze OKRUSZKA. Gorąco zachęcamy wszystkich do wzięcia udziału w konkursach. Pamiętajcie, możecie sprawić miłą niespodziankę swojej Mamie!

Zabierzcie się już dziś do pracy! Na Wasze rysunki i życzenia czekamy tylko do 10 kwietnia. POWODZENIA!

PS.

Nie zapomnijcie podpisać swoje prace, podać adresy i swój wiek.



A oto ostatnia część obrazka, jeśli masz dwie poprzednie, sklej je ze sobą tak aby powstał obrazek i prześlij na adres OKRUSZKA z dopiskiem PUZZLE.



W roku poświęconym teologicznej refleksji nad Duchem Świętym w ramach przygotowań do Jubileuszu 2000 ukazało się pierwsze w literaturze polskiej integralne dzieło poświęcone Duchowi Świętemu pt. *Duch, który jednoczy (zarys pneumatologii)*. Jest to praca zbiorowa pod redakcją Marka Marczewskiego (Lublin 1997 ss. 382).

Książka, której ukazanie się anonsujemy składa się z pięciu części: I. U Zróżdła, II. Zachowana jedność, III. Rozwiązania współczesne, IV. Pneumatologiczny wymiar liturgii, V. Jednocząca rola urzędu kościelnego. Ich tytuły dobrze oddają zakres tematów poruszanych w każdej z nich.

Tak więc po części grupującej w sobie zagadnienia biblijne i patrystyczne następuje zbiór opracowań podkreślających rolę wyznania wiary w Ducha Świętego dla zachowania jedności i utrzymania tożsamości Kościołów chrześcijańskich. Znaczenie dialogu międzykościelnego i międzyreligijnego, jak też rozwój współczesnej refleksji pneumatologicznej stanowi treść opracowań kolejnej partii tej zbiorowej publikacji. Problematyka ta uzupełniona jest o współczesne dokonania ekumeniczne, jak i współczesną refleksję teologiczną Kościołów w kolejnej, trzeciej, części dzieła.

Jak wiadomo istnieje ścisły związek pomiędzy *lex orandi* a *lex credendi*. Tak też i w kolejnej części prezentowanego tomu zwrócono uwagę na to w jaki sposób prawda dogmatyczna o Duchu Świętym wyraża się i potwierdza w modlitwie Kościołów rozbitego, a równocześnie poddanego prawu dialogu chrześcijaństwa.

Teksty kończące przedstawioną tu pracę zbiorową stanowią swoistą refleksję nad pneumatologicznymi wymiarami kościelnego urzędu, który spełniany w trzech stopniach święceń stanowi zwornik jego jedności w Piotrze.

Z założenia praca jest pomyślana jako podręcznik dla studentów teologii i osób zaangażowanych w odnowę charyzmatyczną Kościoła. Dlatego zaopatrzona została w podtytuł: zarys pneumatologii. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że nie sposób wyczerpać problematyki na czterystu stronach druku.

Prawie każda z przedstawionych tu części zawiera artykuł, który stanowi swoistą monografię omawianego problemu. Do takich zaliczyć można pracę ks. prof. dra hab. Bogdana Czesza z Poznania, ks. dra Romana Karwackiego z Siedlec, ks. dra Henryka Paprockiego z Warszawy, ks. prof. dra hab. Wacława Hryniewicza z Lublina oraz ks. dra Andrzeja Czai z Lublina.

Wymienieni powyżej autorzy stanowią jedynie część wybitnych teologów, których prace składają się na imponujące dzieło, ukazujące się w roku duszpasterskim poświęconym Duchowi Świętemu, który stanowi kolejny etap przygotowań wejścia Kościoła w Polskę w trzecie tysiąclecie.

Całość opracowań otwiera list księdza biskupa prof. Kazimierza Ryczana, ordynariusza kieleckiego, który kieruje do ks. prof. dra hab. Adama Ludwika Szafrńskiego, emerytowanego profesora KUL i księdza jego diecezji. Książka bowiem jest darem jej autorów, którzy swymi pracami pragnęli uczcić wybitnego teologa znaków czasu.

Zamówienia na książkę w cenie 15 zł (w sprzedaży hurtowej, powyżej 10 egz. plus koszty przesyłki) oraz 20 zł w sprzedaży detalicznej (plus koszty przesyłki) można składać pod adres: Marek Marczewski, ul. Turkusowa 3 m. 48, 20-572 Lublin.

Duch, który jednoczy

